PRZEGLĄD TYGODNIOWY

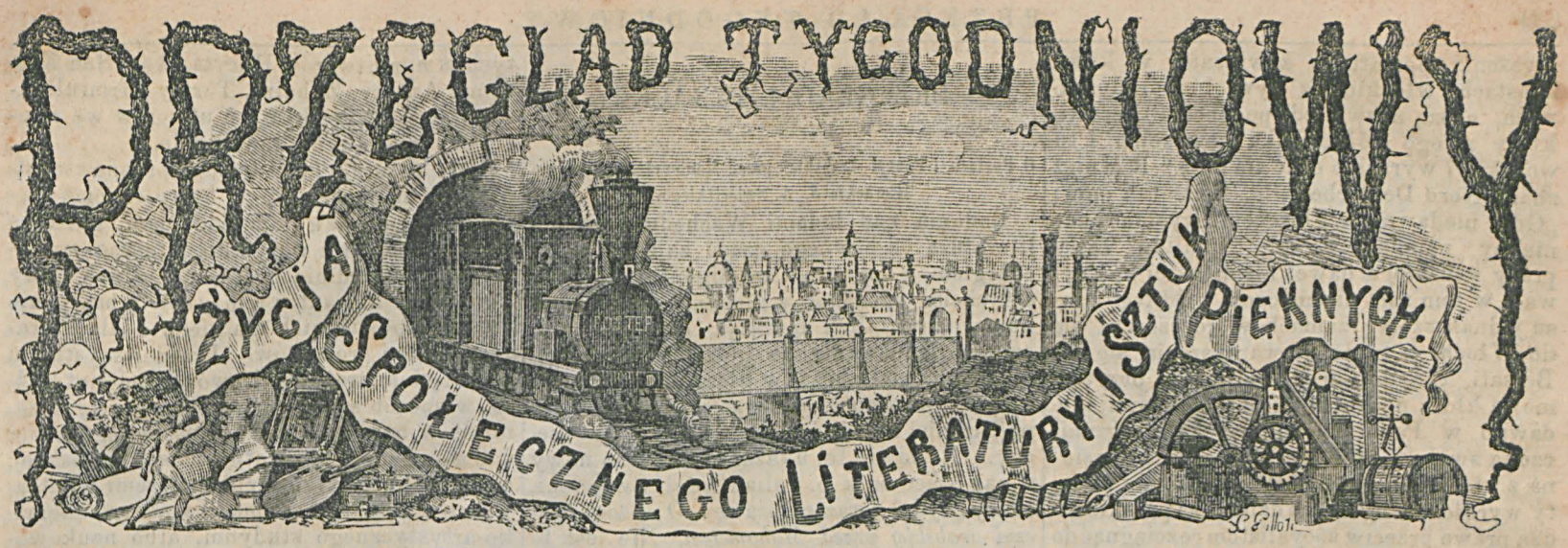

Warszawa d. 12 (24 Listopada) 1878. № 47 Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcya i Ekspedycya główna: ulica Czysta № 415 (nowy № 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej."

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austryi, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskiem u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Zamach na króla Humberta.— Przegląd literacki: O poetach i poezyi Arabskiej przed Mahometem. Studium literackie J. A. Święcickiego. Na Marne, szkic powieściowy, Henryka Sienkiewicza. przez J. K. K.—Maks Müller i filozofia języka. przez L. Noiré streścił Ad. Dy. IV.—Tankred. Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). X.— Z Rossyjskiej literatury. przez F. Bogackiego. (dokończenie).— Drobny Przemysł na Wystawie Paryzkiej. VII.— Sprawa pani Gułak-Artemowskoj. (dokończenie).— Kronika Powszechna.— Statystyka prasy katolickiej.— Wiadomości handlowe.—Do wszystkich.— Echa XLVII.

Zamach na króla Humberta.

Telegram obwieścił światu o nowym, czwartym w tak krótkim przeciągu czasu zamachu zbrodniczym na koronowaną głowę. Król Humbert, najbliższy potomek uwielbianego od włochów *Ré galantuomo*, odbywając po raz pierwszy podróż po swem państwie, odwiedzał z kolei wielką południową stolicę, rozłożoną nad morzem u stóp ogniem ziejącego wulkanu—Neapol. Kiedy monarcha z żoną i następcą tronu, oraz prezesem ministrów Cairolim, wsiadłszy do powozu ruszyli wolno, zbierając od tłoczących się prośby, rzucił się z dobytym sztyletem Jan Possamento, kucharz rodem z Basilicatu. Król otrzymał lekką ranę w ramię, a minister Cairoli który własną piersią zasłonił monarchę i chwycił zbrodniarza za włosy, zraniony został w udo, gdy drugiem pchnięciem chciał się morderca z przytrzymujących go rąk uwolnić.

Niepodobna opisać zapału wrażliwych synów Neapolu z jakim witali po tym wypadku szczęśliwie ocalonego młodego monarchę; zapał ten lotem błyskawicy rozszerzył się po całym półwyspie, wywołując szereg szczerych i z głębi poczucia narodowego płynących objawów. Poczynając od poważnych izb a kończąc na włoskich studentach, zawsze pomawianych o republikańskie usposobienia, cała ludność Rzymu i innych miast oraz gmin wiejskich starała się i stara wykazać wielkie przywiązanie nie tylko do rodziny królewskiej, ale i do formy instytucyj rządowych, których król jest wyrazem, a które włoskiemu narodowi zapewniają wszystkie błogosławieństwa rozsądnej swobody. Nabożeństwa, pochody z pochodniami, mityngi, uroczystości ludowe, illuminacye, przedstawienia patryotyczne świadczą wymownie, iż Włochy nie tyle doznają uczuć przerażenia ile radości z ocalenia młodego monarchy. Temu usposobieniu zdają się odpowiadać i uczucia króla Humberta, który przyjmując deputacye z Neapolu rzekł: „Człowiek ten (morderca) jest obłąkanym, nie mówmy więcej o tym wypadku, który spokojności naszej nie może naruszyć." Do deputacyi zaś Izb wyraził się „iż rana jego lekka, a zadowolonym jest z tego, że zamach dał powód do ponownych objawów ku jego domowi." Minister Cairoli dziękując winszującemu ciału dyplomatycznemu zapewniał: iż czuje się szczęśliwym że mógł krwią swoją obronić króla—i zapewnił o nienaruszalnym spokoju, jakiego Włochy mimo tak smutnego faktu doznają. Ten spokój najwyższych przedstawicieli państwa Włoskiego, świadczy iż nie widzą oni w spełnionym czynie groźnego związku z ogólnem położeniem narodu, który obcy zbrodniczym pokuszeniom, radością z ocalenia swego władcy najgłośniej potępia niecny czyn zbrodniarza.

Kim jest ten człowiek? Na odpowiedź potrzeba poczekać w pełni prawa rozpoczętego procesu. O ile z skąpych i mętnych dziennikarskich źródeł dowiedzieć się można, człowiek ten bez dostatecznych środków utrzymania, kilkakrotnie wydalany ze służby, wygląda jak istny kalabryjski bandyta. Został on zapewne w czasie ujęcia zraniony i pobity, gdyż ma znaki od uderzeń; twierdzi podobno iż do króla Humberta nie czuje osobiście nienawiści, ale gwałtowną żywi niechęć ku koronowanym głowom w ogóle. Testament jego, jeżeli znalezionym został istotnie w Vieste, rzuci zapewne światło, czy to tylko pospolity zbrodzień, czy fanatyk zbłąkany bezrozumnemi doktrynami, czyli też wysłaniec internacyonału, jak ogłaszają dzienniki, a przedewszystkiem klerykalne z Rzymu i jak tego dowodzą pruskie rządowe organa.

Jak bądź jest, poczwórny fakt królobójstwa daje do myślenia. Niepodobna już dziś przypuścić aby wypadki te były bez związku i stały odosobnione. Jakkolwiek przykład może być zaraźliwym i czyn Hödela mógł w tym względzie oddziałać pobudzająco, to przecież trudno mniemać, aby odgłos znalazł między hiszpanami i włochami, których młodzi panujący najmniej się mogli swemu narodowi narazić i narazili. Owszem, tak bolejący po stracie swej małżonki król Alfons, jak i król Humbert używają gorącej u ludu sympatyi, a najskrajniejsze nawet stronnictwa w tych krajach większą ciesząc się swobodą, mają zapewne dokładne pojęcie swego położenia.—Mimowoli więc trzeba przypuścić iż zbrodniczemi zamachami, których Europa jest świadkiem, kieruje inna siła, kosmopolityczna, wolna od narodowych uczuć, wolna od miejscowych interesów i szukająca w tem systematycznie urządzanem królobójstwie, właściwych sobie a dla nas niejasnych korzyści. Że tu nie idzie o pozbawienie Europy naczelników panujących dynastyj, że nie idzie nawet o wywołanie gwałtownych przewrotów w systematach rządowych lub społecznych, dowód oczywisty w braku wszelkich przygotowań, któreby na wypadek powodzenia zbrodni, właściwe jej owoce zebrać pozwoliły. W tem także leży powód, iż nie zdaje nam się aby jakiekolwiek stronnictwo *jawnie* występujące w któremkolwiek z państw Europejskich, na tej drodze chciało urzeczywistniać swe zamiary. Dałoby ono dowód tak przedewszystkiem wielkiej głupoty, dowiodłoby takiego krótkowidztwa i niedojrzałości — że już o czem innem nie wspominamy nawet, iż jako stronnictwo musiałoby się zdyskredytować i zniszczyć do szczętu. Stronnictwa, jak wszystkie czynniki społeczne, muszą się opierać na prawach moralności; jeżeli zaś widzimy w historyi stronnictwa zbierające niekiedy owoce po czynach gwałtu, nie były jednak te czyny rękami tych stronnictw przygotowane lub spełnione. W tym względzie najprostszy rozsądek najskrajniejszym *jawnym* stronnictwom wskazuje, iż bezpieczeństwo ich istnienia stoi zawsze w związku z legalnym stanem—któremu reakcya i wyjątkowe prawa zawsze się przeciwstawiają. Mianowicie w tej chwil, mając świeży przykład z Niemiec których życie społeczne skutkiem zamachów i wyjątkowych przeciw socyalistom praw, głęboko i na długo jest wstrząśnięte—stronnictwa hiszpańskie, lub włoskie, zdaje się podobnie niecnego przeciwko krajowi i narodowi własnemu postępku dopuścić by się nie mogły. Jest więc rzeczą dość ważną, iż dzienniki pruskie a między niemi znana półurzędowa National Zeitung wyraża się tak: „Jeżeli nie istnieje sprzysiężenie międzynarodowe do zabijania królów, w takim razie w całej Europie rozlana jest trucizna choroby umysłowej, prowadzącej do takich zbrodni. Przed kilku jeszcze dniami przesłano do redakcyj dzienników Europejskich wezwanie do założenia towarzystwa Nobilinga w Livorno. Później mówiono, że to była mistyfikacya. Jeżeli to był żart, przyznać trzeba że był to żart zbójecki i kajdaniarski, bo iż takie żarty są niedalekie prawdy, pokazała zbrodnia popełniona w Neapolu. Nasz korespondent Rzymski już od pewnego czasu zwraca uwagę na nader niebezpieczne objawy w życiu stronniczem włoskiem: stowa-

rzyszenia Bersatiego zawiązane w kilku miastach włoskich z żywiołów radykalnych, noszą nazwę od podoficera Bersati, który swego półkownika zastrzelił. I tu woń krwi wyraźnie czuć się daje.“ Również znana Nord Deutsche Allg. Zeit. tak mówi „Gdy niedawno z Florencyi wysłano haniebny pamflet „Circolo Nobiling” część prasy włoskiej a nawet niemieckiej upatrywała w tem żart niesmaczny. Od tego czasu jednak szereg zamachów rozszerzył się do Włoch, a takie stowarzyszenia się jak Bersati, Circolo Carlo Nobiling, a przytem mowa którą p. prezes ministrów Cairoli niedawno w Pawii powiedział za nieograniczoną swobodą stowarzyszeń— są to nasiona z których mogą dla Włoch dziwne kwiaty wyrość.“ Wogóle zaś dzienniki pruskie radzą prawo przeciw socyalistom rozciągnąć do Włoch, tak jak to radziły uczynić Hiszpanii.

Wprowadzenie w system królobójstwa może więc być tylko uważane za korzystne dla tych żywiołów anti-narodowych, które w uniwersalności widzą dla siebie cele i są w jakimkolwiek kierunku niezadowolone z obecnego położenia swych interesów. Ktokolwiek jednak uzbraja te ręce, jest wrogiem rzeczywistego postępu i swobody! Nic tak nie może powstrzymać rozwoju społecznego w moralnym i materyalnym sensie, jak te ciągłe wahania się między reakcyą i ruchem naprzód; nic tak nie niszczy bytu narodów jak nieufność między społecznemi czynnikami, między rządzącymi a rządzonymi—co jest podobnych zamachów bezpośrednim wynikiem. Szkody jakie cała ludzkość z tego powodu ponosi— są nieobliczone. Umysły światłe i liberalne prawdziwie, ze smutkiem a nawet obawą spoglądaja z tego powodu w przyszłość, pytając się jakie ręce i w jakim celu wysyłają zbirów lub szaleńców na scenę politycznych mordów? Jacy to wrogowie ludzkości i postępu działają w ukryciu i przegryzają nici mozolnie naciągnięte pracą pokoleń? W objawie tem szukać trzeba trucizny nie zasad ale interesów—i może być że odsłonięta kiedyś tajemnica mniemanie nasze podeprze. W każdym jednak razie tak zbiorowo jak i osobiście należy podobne czyny obedrzeć z wszelkiej idejowej szaty, wykluczyć i potępić głośno zarówno z zasad moralnych jak politycznych i materyalnych interesów ludzkości.

PRZEGLĄD LITERACKI.

O Poetach i Poezyi Arabskiej przed Mahometem. Studyum literackie J. A. Święcickiego.

Badania nad ludami Wschodu oraz ich literaturą od pewnego czasu zaległy u nas odłogiem, a czytelnik inteligentny któryby się chciał zapoznać z płodami i skarbami bujnej oryentalnej fantazyi, musi z konieczności uciekać się do licznych dzieł specyalnych, zwłaszcza w literaturze niemieckiej, która imponuje bogatem rozwinięciem najbardziej nawet specyalnych działów wiedzy. Na niwie tej ukazał się świeżo nowy u nas pracownik p. Julian Adolf Święcicki, który wydał teraz rozprawę: *O poetach i poezyi arabskiej przed Mahometem.* Nie jest to owoc samodzielnych badań, oparty na bezpośredniem obcowaniu z płodami fantazyi ludu, który wydał z siebie systemat religijny tak wielką rolę odgrywający w dziejach, ale studyum literackie, oparte na skrzętnie zebranych z dzieł specyalnych poglądach. Autor nieznając z pierwszej ręki języka i literatury arabskiej, wystudyował jednak starannie wszystko to, co tylko niemieccy i francuzcy uczeni napisali w tym przedmiocie, a nieidąc w ślady tak częstego u nas literackiego korsarstwa, na każdym kroku w odpowiednich cytatach zaznaczał źródła, z których czerpał materyał do swego studyum.

Pierwszą część tej pracy wypełniają etnograficzne, dziejowe i geograficzne dane o kolejach dziejów i charakterze cywilizacyi arabskiej, oraz ogólna charakterystyka egotycznej przeważnie i lirycznej poezyi.

Następnie autor charakteryzuje w ogólnych rysach pierwsze zabytki literatury i zbiór poezyi arabskiej, a głównie *Hamasę* Abu-Temama, oraz rolę jaką w pierwszej dobie arabskiej twórczości grali tak zwani *rawi*, odpowiadający mniej więcej *rapsoidom* z epoki homerowej, gdyż tak samo ucząc się na pamięć i recytując całe poematy, ustną tradycyą nadawali im trwałość w narodowem życiu. Podawszy następnie krótką charakterystykę metryki arabskiej i ogólną charakterystykę wszystkich rodzajów lirycznej pieśni, autor najbardziej szczegółowo zastanawia się nad najpiękniejszym zbiorem poezyi arabskiej zwanym *Muallakat*, oraz podaje szczegółową charakterystykę zawartych w nim utworów Haryta, Amr-Ben Kultuma, Antary, Zuhaira, Tarafy i Irmrulkaisa, podając wyjątki z ich utworów we własnym rymowanym przekładzie.

Całe to studyum okazuje przedewszystkiem sumienność autora, który chociaż stając na stanowisku kompilacyjnem, gorliwie się zapoznawał z wszystkiemi opracowaniami swego przedmiotu. Kapitał jednak pracy i erudycyi jaki autor włożył w tę pracę, nie wydał odpowiednich dla niego i dla literatury naszej procentów. Przedewszystkiem p. Święcicki traktował swój przedmiot nadto w sposób szkolny, podręcznikowy i zamiast w barwnym choć treściwym obrazie dać nam genezę pierwotnej poezyi arabskiej, zajmował się tylko wybitniejszemi jej objawami. Praca jego nie ma charakteru literacko-artystycznego studyum, albo naukowo-badawczej rozprawy, gdyż autor nie ujął ją w ramy jakiejś filozoficznej metody i historyczno-dziejowego poglądu, nie wykazał ogólniejszego stanowiska poezyi arabskiej w dziejach rozwoju twórczości ogólnej, ale zamiast tego dał treściwe zebranie głównych wiadomości, tyczących się obranego przedmiotu. Z tego stanowiska praca jego jest jasno i sumiennie skreślonym rozdziałem literatury powszechnej, bardzo odpowiednim przy wykładach tego przedmiotu dla młodzieży. Cenną okrasą tej pracy są przekłady dokonane pięknym i poetycznym wierszem przez autora, który zresztą w oryginalnych swych lirykach dał dowód poetycznych zdolności. Chociaż więc praca p. S., sądzona ze stanowiska poważniejszych wymagań nie wytrzymuje krytyki, świadczy jednak ona o zamiłowaniu i pracy autora, którą można z korzyścią dla literatury naszej zużytkować. Zapoznawszy się w podobny sposób z płodami fantazyi innych ludów za pomocą gruntownych badaczy, autor mógłby napisać wcale dobrą i użyteczną historyę literatur wschodnich, jeżeliby zwłaszcza pracy swojej nadał więcej artystycznego polotu oraz filozoficznej spójni, tak koniecznej w ogólnym obrazie duchowego rozwoju ludów, które w swym dziejowym rozwoju wytworzyły pokrewne mniej lub więcej ze sobą typy cywilizacyi.

Na marne, szkic powieściowy Henryka Sienkiewicza.

Na marne! Jakież fatalne znaczenie ma to słowo w rozwoju jednostek i społe-

ECHA WARSZAWSKIE.

XLVII.

Z siedmiu, którzy na Wystawę Muzeum dostarczyli szkło, skoro odetniemy jednego amatora popisującego się z wyklejaniem szkła i czterech fabrykantów luster, używających zagranicznych tafli — wypadnie iż właściwie dwóch tylko fabrykantów dostarczyło naprawdę wyrobów tym działem objętych. O hucie z Galicynowa hr. Kazimierza Krasińskiego, nic się nie da powiedzieć, wystawione przedmioty bowiem niczem się nie zalecają i zalecać nie mogą, skoro głównem zadaniem huty produkcya najzwyczajniejsza na ograniczoną potrzebę szyb, flaszek i t. d. Zostaje więc na placu pan Hordliczka ze znaną fabryką kryształów i szkła w Czechach, pow. Garwolińskim. Jesteśmy w prawdziwym kłopocie, jakby we względzie znakomitego fabrykanta, którego pożyteczną działalność dla kraju oceniamy,— nie wyrazić się zbyt ostro, ale dać mu do zrozumienia, iż jego utrwalona przez szlachetne traktowanie przemysłu opinia i jego zasłużona wziętość—obowiązują. Nawet im bardziej jesteśmy przekonani że „Czechy” posiadają wszystkie warunki znakomitego zakładu szklarskiego, tem więcej stajemy się wymagającymi, tem głośniej musimy żądać, aby występowały zawsze na wysokości reputacyi i stanowiska wielkiej fabryki. Tymczasem to co widzimy na wystawie, w zupełności nie odpowiada naszym najpobłażliwszym wymaganiom i oczekiwaniom. Myśl wystawienia wszystkich przedmiotów, poczynając od rudymentów aż do ostatniego wykończenia, w każdem stadyum przejściowem, była w zasadzie dobrą i mogła stać się nauczającą, gdyby wystawę wzbogacono modelami pieców, narzędzi i t. d., a przedewszystkiem, gdyby samą wystawę zaopatrzono w większą ilość i rozmaitość wyrobów. Dziesięć gatunków szkła ozdobnego w tak ubogich i lichych prezentują się okazach, iż musimy seryo się przyznać: zdziwieni zostaliśmy tem boleśnie. Jeżeli porównamy obecną wystawę p. Hordliczka nie już z zagranicznemi, nie z ekspozycyą fabryk Boccara, angielskich lub czeskich, ale z jego własną na zeszłej przemysłowej wystawie w Warszawie i w Wiedniu, to musimy przyznać, że nie widzimy żadnego postępu, a nawet że nie widzimy teraz dostatecznie reprezentowanej fabryki, która tyle słusznych nagród i odznaczeń na konkursach europejskich otrzymała. Jesteśmy nawet pewni iż fabryka więcej robić może i robi niż wystawiła, że jej wyroby w składach warszawskich są rozmaitsze i piękniejsze niż wystawione w Muzeum na pokaz dla publiczności. Sami nawet z fabryki tej posiadamy o wiele piękniejsze wyroby niż te, które w salach Muzeum udało nam się widzieć. Jeżeli się mylimy, jeżeli obecna wystawa odpowiada dzisiejszemu stanowi fabryki, to prowadziłoby do wniosku iż zakłady w Czechach, nie uważając dla siebie za korzystne fabrykacyę szklannej galanteryi, niemogąc co do rozmaitości i ceny konkurować z zagranicą, produkcyę swoją ograniczają do potrzeb codziennych: do szyb, szklanek, kieliszków i t. d. zwykłych, które lepiej niż przedmiota zbytku się opłacają. Wniosek ten może jest bardzo słuszny i wcale zakładowi p. Hordliczka ujmy nie czyni, rozumny bowiem fabrykant musi się ubiegać przedewszystkiem o zysk z zakładu, a nie o pompatyczne wystąpienia. Lecz w takim razie gwoli czego odbywają się takie turnieje pochlebstw i uwielbień w sądach prasy naszej na rzecz fabryki w Czechach? Pocóż zapewniać kraj, że posiadamy zakład który jego gusta estetyczne w tym kierunku zadawala? po co uwielbiać bardzo mierne wyroby, które widzimy na wystawie? Pan Hordliczka nic temu nie winien— zawsze on skromnie i otwarcie postępuje, ale panowie gazeciarze za wiele hałasują

czeństw—ileż to ludzkich myśli, sił i uczuć w ciężkim trudzie życia marnieje bez owocu i kwiatu, niby nasiona rzucone wichrem na spaloną żarem słonecznym opokę. Bezpłodność ciążąca klątwą na doli człowieczej jest klęską, której cierpkie gorycze czujemy może dotkliwiej od innych społeczeństw, a gdybyśmy mogli odkryć widomie wszystkie boleści zawiedzionych niesłusznie nadziei, wszystkie zawody szlachetnych polotów ducha, łamiących się w bezpłodnych wysiłkach, męczarnie sił potężnych, więdnących w bezruchu, to ujrzelibyśmy, według pięknego orzeczenia Juliusza, „posągowe nieszczęście", milknące wśród wrzawy życia, święcącej tak często antypatyczne tryumfy... Każdy, kto tylko przez życie szedł trudem a walką, kto wrzącem pragnieniem serca lub niespokojną myśli gorączką ścigał złote mary i promienne cele, wie o tem jaką pustkę w duszy zostawiają te chwile, w których widzimy daremność naszych wysiłków lub nadziei. Głęboko a prawdziwie odczuł te ciche szamotania się i męki zawodów młodzieży, przełamującej pierwsze lody samodzielnego życia, pełen talentu autor powieści, naznaczonej tym posępnym tytułem. Nie otworzył nam wprawdzie szerokiego widoku na cierpienia zbiorowe, które niezawsze mogą wyrazić się w donośnej skardze, ale przedstawił ciemną stronę tego momentu życia, który zwykle w dziełach sztuki pojawiał się opromieniony blaskami nadziemskiej szczęśliwości.

Nowsza literatura zrodzona z poezyi romantycznej, podnosząc nad miarę żywioł uczuciowy w życiu ludzkiem, grzeszyła często i jednostronną apoteozą miłości, której nadała w utworach piękna rolę naczelną w porównaniu z innymi objawami i palącemi zagadnieniami życia. Kult miłości stał się obowiązującym poniekąd dla nowszych powieściopisarzy i poetów, wytworzył ten typowy konwencyonalizm w kreśleniu szablonowych figurek różnego rodzaju kochanków, którzy w nowszej literaturze tworzą prawdziwą galeryę ckliwych, limfatycznych i bezkrwistych postaci.

Wolny od tego jednostronnego idealizmu p. Sienkiewicz, w swym pierwszym utworze powieściowym ukazał nam posępną stronę tej namiętności potężnej, która w poezyi świeciła dotąd przeważnie tęczowymi blaskami i niebiańskim wdziękiem.

Owo fatalne „na marne" ukazuje się tutaj w dziejach młodocianych zapałów i uniesień, które dla natur gorętszych i szlachetniejszych przedstawiają często takie niebezpieczeństwo, łamiąc je albo wyniszczając w bezpłodnej gorączce. W życiu głównego bohatera powieści, Szwarca, miłość nie jest tym cichym aniołem, który drogą niebiańskich zachwytów prowadzi dusze szlachetne w świątynie rodzinnego życia, który białą dłonią ucisza burze namiętności i łagodzi walki wewnętrzne, ale pojawia się raczej jako harpia wysysająca siły żywotne, w chwili gdy człowiek potrzebuje najsilniej je skupić dla wywalczenia sobie samodzielności życiowej. Szwarc jest studentem i posiada żelazną energię oraz trzeźwość i śmiałość w dążeniu do wytkniętych celów, posiada ową sztukę chwilowego zaparcia się nawet samego siebie, zestrzelenia wszystkich zasobów duchowych w skupionym wysiłku. Ale na dnie jego duszy spoczywa właściwa wielu charakterom skupionym i męzkim wrażliwość na urok niewieści i to nie chwilowa lub przelotna, ale łatwo przechodząca w upartą namiętność. Na drodze jego życia staje kobieta, żyjąca wspomnieniami miłości dawnej, zamarłej ze śmiercią pierwszego męża, która w nim widzi zmartwychwstanie marzeń pogrzebanych w mogile. — Autor kreślił tę postać prześlicznie, idealnie, z ogromnem poczuciem logiki natur jednostronnych, które rozwijają się w jednym kierunku, które żyją jakby w paroksyzmie gorączki uczucia. Szwarc z młodocianą łatwością ulega urokowi pięknej kobiety, która jak bluszcz chyli się ku niemu w miłosnych uściskach. Ale uczucie to niezamienione w trwały związek rodzinny, nie wpoiło się widocznie w duszę Szwarca, który mu uległ trochę z próżności, trochę zniewolony siłą pierwszych, a więc dziewiczych wrażeń sercowych. Tymczasem na drodze jego życia staje znów kobieta inna, pociągająca go ku sobie nie egzaltowaną gorączką namiętności, ale cichą słodyczą dziewiczego uczucia, które urzekła jego szlachetną, męzką energię. Dwie te dusze spotykają się ciągnione siłą tajemniczego powinowactwa, ale pomiędzy Szwarcem a jego nowym ideałem staje obłąkana miłością Helena, jako posępne widmo obowiązku. I w tej duszy gorącej, która chce bez oporu poddać się surowemu głosowi powinności, wytwarza się walka długa, cicha, tajemna, wyczerpująca, którą naprózno Szwarc tłumi wysiłkami nadludzkiej pracy. Gorączka moralna i wycieńczenie fizyczne rzuca go na szpitalne łóżko, a pierwszą kochankę co jak pies wierny strzegła go w chorobie, jeden paroksyzm maligny, zdradzający tłumioną serca tajemnicę, popycha do samobójstwa, które było konsekwentnym finałem oślepionego namiętnością życia. Tymczasem Szwarc, wyczerpany w szamotaniach wewnętrznych, strawiony chorobą, wstaje nareszcie z łoża boleści stępiały, moralnie zużyty, ze spopielałem sercem, które nie może odpowiedzieć na szlachetną a wierną miłość dziewicy... Logika życia mści się okrutnie na tym człowieku, który chciał i dał się upoić odurzającej woni kwiatów uczucia, w chwili gdy z całym spokojem powinien był po skałach i cierniach piąć się przed siebie coraz wyżej. To smutne bankructwo uczucia pojawia się czasem w życiu młodzieży, zrywającej się przedwcześnie ku wyśnionym marzeniom, które rzadko tylko w życiu dadzą się zrealizować kosztem krwawego trudu.

Autor odczuł głęboko i szczerze te bezpłodne męki serc szlachetnych, które wynikają z jednostronnego niewolnictwa, choćby nawet szlachetnej namiętności. Powieść jego mówi nam głównie o miłości, ale mówi inaczej i szczerzej od innych. Wieje z niej gorycz dziwna, rozczarowanie szczerych boleści, ale zarazem prawda odczuta w męczarniach serca, zdobyta krwawą pracą doświadczenia. Sądzona ze stanowiska filozofii życiowej, powieść ta nie zawiera całej syntezy dziejów i zagadnień uczucia, jest jednostronną pessymistycznie, ale jej założenie stanowi pożądany kontrast z dotychczasową jednostronnością erotyzmu w utworach poetycznych. Tłem akcyi jest szkicowanie z niezrównaną prawdą, gorączkowe, pełne szlachetnych porywów i bezładnych uniesień życie uniwersyteckiej młodzieży. Całość zresztą pociąga urokiem gorącego kolorytu, silnego przejęcia się głębią uczuć i prawdziwie młodzieńczą werwą.

Pod względem artystycznym można dostrzedz tu i owdzie skazę w rysunku pełnym jędrnej siły, w tej i owej postaci lub scenie można zarzucić pewną urywkowość, ale ostatecznie każdy wyraz drga tu siłą, ciepłem, niekiedy imponuje męzką jędrnością. Jest to zapewne szkic daleki od klasycznej plastyki, ale w treści i formie bijący urokiem oryginalności, która sama z siebie

---

na jego konto. Jeżeli zaś p. Hordliczka możnaby jaki zarzut zrobić, to już chyba zbytniej oszczędności w liczbie wystawionych przedmiotów, oraz w ich niedbałem ustawieniu. Urządzenie, mianowicie przy przedmiotach szklannych, wiele znaczy. Na wszyskich już wystawach przedmioty szklanne ustawiają się na stołach o lustrzanych taflach, przez co się pięknie prezentują przy łudzącej grze światła, a ich zgrupowanie przez dobór stosunkowej wielkości i kształtu okazów, mile wabi oczy widza. Tu nie zwrócono na to żadnej uwagi i nikt nawet o tem nie pomyślał, aby wystawę zalecić zgrabnem i zręcznem ułożeniem. Co do lustер, tylko z fabryki p. Izydora Silberberga zasługują na uwagę, lecz ponieważ są one jedynie reprodukcyą z materyałów zagranicznych, więc niezatrzymując się długo, przejdziemy w następnym numerze na zakończenie—dział wyrobów z gliny.

. . . . . .

Chyba zbytecznem byłoby odpowiadać *Niwie* na nową względem *Przeglądu* zaczepkę. Do kwestyi spornej: komu powierzyć naukę religii w szkołach elementarnych, *Niwa* nie dodała ani jednego argumentu, sprawy nie poruszyła ani samodzielnie, ani nawet wyczerpująco, poprzestając na zamarkowaniu swych tendencyj jezuicko-arystokratycznych—więc też cały hałas, jaki czyni, jest pospolitym łamańcem dziennikarskim, ratującym niezręczne wystąpienie. *Niwa* bowiem, a przynajmniej jej kronikarz, należy do tego rodzaju organów, które się rządzą logiką ichmościanek ze Starego Miasta lub Żelaznej Bramy, przyznających sobie słuszność, skoro nikt ich nie mógł przegadać i skoro miały ostatnie słowo. Dla tego też chętnie przyznajemy Sz. *Niwie*, iż byłoby to najzbawienniejszą ze zbawiennych rzeczą: gdyby *Przegląd* pozbawiony spółpracowników, prenumeratorów i przyjaciół przestał istnieć, a wszystkie jego wyszłe dotychczas numera, ułożone na ogromnym stosie, spalono na chwałę... warszawskiej prasy. Zauważymy tylko iż ogień jaki do tego roznieca *Niwa*, za słaby: mogą przy nim kronikarze zacnego dwutygodnika upiec sobie pieczeń, ale nie spopielą *Przeglądu*. Również radzimy, aby dziadowskim głosem winszując spółpracownikom naszym, jeśli który dla polepszenia swego stanowiska opuszcza *Przegląd*, *Niwa* nie zapomniała iż *wprzód* jeszcze spotkało ją to samo z powodu niezgodności zasad które zmieniła na brzęk tego metalu, jakim Twardowski potrząsał patronom koło uszu, co z pozytywnego organu zrobiło *Niwę* klerykalno-arystokratycznem „Kri-kri". Nareszcie jedną jeszcze radę: niechże sobie *Niwa* jako chce służy swym chlebodawcom, ale niech w spokoju zostawi nauczycieli wiejskich. Wprawdzie weszło u nas w zwyczaj, w lekceważący sposób odzywać się o nauczycielstwie wiejskiem—ale czy słusznie, wątpić wolno. Nie zamykamy oczu na niedostatki nauczycieli wiejskich, wiemy że skutkiem zbiegu różnych okoliczności znajdują się w ich szeregach indywidua liche, nie na swojem miejscu i na zaufanie niezasługujące. Lecz ztąd nie wynika aby propagować nieuzasadnione pojęcie: iż przeciętny wiejski nauczyciel stoi niżej słusznej dla tego stanu miary. O ile znamy kraj, między nauczycielami wiejskimi dziś już znajduje się *większość* starszej daty wychowańców instytutu pedagogicznego w Radzyminie i młodszych wychowańców seminaryj pedagogicznych obecnie istniejących. Dla czego młodzież tych seminaryj nie doznaje ciepłej opieki naszego społeczeństwa, ale traktowaną jest nieufnie po skończeniu zakładu? podobno wielki czasby było tej kwestyi dotknąć. Wszakżeż to jest młodzież również krajowa, wszak w jej sercu też same drgają uczucia co w łonie społeczeństwa z którego wyszła, wszakże się kształci w zakładach urzędowych na tych samych warunkach co i inne naukowe instytucye, gimnazya, uniwersytet—skądże więc ta różnica w traktowaniu? Pomagamy gimnazistom, studentom, uczniom weterynaryi, muzycznego konserwatoryum—ale czy kto kie-

czerpie żywotną siłę i jest objawem władzy twórczej o niepospolitej skali. *J. K. K.*

Maks Müller i filozofia języka.

(przez Ludw. Noiré. Streścił Ad. Dy.).

IV.

Maks Müller i zagadnienie początku języka.

Pozwalamy sobie jeszcze przemówić słowami samego autora świetnych *Wykładów o umiejętności języka*. „Pierwiastki, mówi on, mogą się nam sucho przedstawiać, gdy je porównamy np. z poezyami Goethego, a jednak w pierwiastku tkwi coś bardziej cudownego niż w liryce całego świata".

„Czemże więc są te pierwiastki? W naszych nowożytnych językach dają się one odnaleźć tylko przez umiejętną analizę, a sięgając aż po czasy sanskrytu możemy z pewnością twierdzić, że pierwiastek jako *nomen* i *verbum* nie był w użyciu; pierwotnie jednakże miało to miejsce i szczęśliwie w chińszczyznie przechował nam się reprezentant owego pierwotnego pierwiastkowego stadyum języka. Chińszczyzna przeto jest jakby pokładem granitu, rozciągającym się wśród wszystkich innych warstw językowych. Pierwiastki nie są, jak to pospolicie bywa twierdzonem, czysto narodowemi abstrakcyami, pierwotnie bowiem używano ich jako wyrazów. Otóż zagadnienie interesujące może być przez nas postawione: *Jaka umysłowa faza życia odpowiada temu stadyum pierwiastków jako zarodków ludzkiej mowy*".

Jakże wiele nowej prawdy tkwi w tych prostych słowach! Badajcie pochodzenie pierwiastków, które w tyglu językowego anatoma jako osad pozostały; umiejętność języka przedstawia oczom waszym komórkowy stan życia języka.

Omne vivum ex ovo—a te *ova*, które fizyologia języka odkryła przez badania empiryczne, są pierwiastkami. Rozwój ich i nieustanny wzrost wytworzył wszystkie języki ziemi, uczynił je ciałem rozumu i narzędziem ducha.

Zkądże jednak pochodzą pierwiastki? Jak powstały? W jaki sposób przeszły na trwałą własność człowieka? Przez co nabrały swojego znaczenia?

Gdy M. Müller rozpoczął swoje odczyty, panowały pod tym względem między uczonymi dwa poglądy, pokonanie których i wypędzenie ze świątyni nauki należy wyłącznie do jego zasług.

Najpopularniejszą była (a i jest) teorya naśladownictwa dźwięków, czyli onomatopeiczna, albo jak ją M. Müller nazwał, teorya *Bau-Wau*.

Już Platon w Kratylu wskazuje na ważność takiego początku wyrazów, jakkolwiek przezornie natychmiast dodaje: „Naśladować głosy zwierząt, to wcale nie znaczy dawać im nazwiska".

Leibnitz uznawał także onomatopeję za źródło pochodzenia wielu pierwiastków. Hołdował tej teoryi również Herder, podług którego obserwujący umysł człowieka mówi do owcy: „Jesteś stworzenie beczące" i wkrótce zlewa się głos zwierzęcia z jego wyobrażeniem. W. Humboldt w genialnem dziele swojem *O rozmaitości budowy języka*, uważa naśladownictwo głosów przyrody jako ważny czynnik powstawania języka dźwiękowego, choć nie uszły jego uwagi słabe strony tej hypotezy, która z języka ludzkiego chce wyprawić koncert głosów zwierzęcych.

Wprawdzie na pierwszy rzut oka teorya ta wydaje się być jasną i powabną, jednakże w istocie jest sprzeczną z faktami. M. Müller tak odpowiada temu poglądowi: „W każdym języku znajdują się wyrazy będące naśladowaniem dźwięków przyrody, ale tworzą one tylko okruch językowego skarbca. Są to igraszki a nie narzędzia języka; każde zaś usiłowanie sprowadzenia najzwyklejszych i najniezbędniejszych wyrazów do pierwiastków naśladowniczych, zostanie próbą nieudaną. Trudno zaprzeczyć możliwości, iż według zasady onomatopei język może być utworzony, ale dotąd nie odkryto takiego języka. Wyrazy będące istotnie onomatopeicznymi, jak np. *kukułka*, podobne są do sztucznych kwiatów bez korzenia. Przez imię *kukułka* nie można oznaczyć nic innego, jak tylko ptaka wołającego *ku-ku;* jest to wyraz podobny do suchego kołka w żywym i świeżymi liśćmi pokrytym płocie. Gdy tymczasem pierwszy lepszy pierwiastek, np. *sta*, jakież bogactwo wyrazów ze siebie wytwarza! *Stan, stać, stół, stolica, postanowienie, stanowczo, nieustannie, stanowisko, wstać, powstać, zmartwychwstać, ustawić, postawić, zaprzestać, nadstawić, nastawać, ustać, zostać, dostojnik, ostateczność, postać, przestanek, przystojny, stolnik, staw, stawidło, statek, dostatek, wstawa, dostawa, Stanisław, Stańczyk* i t. d. A jest to dopiero mała garstka wyrazów i w jednym tylko języku!

Inna teorya, licząca również znaczny zastęp przedstawicieli, wyprowadza początek języka z wykrzykników. Ona także przez rezultaty językoznawstwa skazaną została na zagładę. „W każdym języku, mówi M. Müller, są wykrzykniki i niektóre z nich mogą wytwarzać wyrazy, ale nie stanowi to wcale języka, który tam się zaczyna gdzie się kończą wykrzykniki. Pomiędzy wyrazem *śmiać się* a wykrzyknikiem *ha, ha!* istnieje taka różnica, jak pomiędzy wyrazem *kichać* a aktem kichania.

Dźwięk czy krzyk z głębi istoty czującej oraz spostrzegającej nie został wydobytym przez pewien przedmiot świata zewnętrznego (temu stanowisku odpowiada teorya Steinthala o odbiciu dźwięków), i to nie stanowi natury języka. Dźwiękiem czyli głosem *wypowiada* się coś *pomyślanego*, co się o przedmiocie *orzeka*.

„Nigdy, są słowa Müllera, nie zdarza się w historyi rozwoju języka, o ile ją znamy, ażeby przedmiot albo pojęcie połączyło się z dźwiękiem, jakby przez rodzaj *generatio aequivoca*. Dla naszej świadomości przedmiot istnieje tylko przez pojęcie, które o nim mamy, samo zaś pojęcie istnieje tylko przez dźwięk głosu, to jest przez swój znak, przez swoje ciało".

Do podobnego rezultatu doszedł w swojem *Pochodzeniu języka* L. Geiger, przez co myśl Müllera zyskuje obszerniejsze uzasadnienie.

„W naturze umysłu, podobnie jak w naturze ciała, nie ma skoku, bo rozwój umysłowy polega na składaniu z elementów równie małych, jak się to dzieje w rozwoju ciała".

„Nie zdołałem znaleźć takiego punktu, gdzieby się wynurzyło jakieś pojęcie niepochodzące od innego już gotowego, gdzieby umysł był zmuszony dla wyobrażenia szukać znaku zewnątrz, np. w jakimś dźwięku, albo ażeby wskutek nowego wrażenia do nowego dźwięku się uciekał".

Geiger oparł się tu na ulubionej myśli wielkiego Leibnitza, że nigdzie w naturze nie ma skoku, że raczej wszystkie przemiany dopełniają się na niezmiernie małą skalę.

Rezultaty, jakie pod tym względem osiągnął M. Müller, dają się sprowadzić do następujących punktów:

---

dy o uczniach pedagogicznych seminaryj lub o nauczycielach ludowych pomyślał? Owszem, mamy dla nich zawsze ukryte podejrzenie i zgryźliwą uwagę, mówimy wiele o ich niższości i rzucamy cień na całość nauczycielskich szeregów. I w imię czego to ten cień rzucamy? — darujcie, że powiemy prawdę: w imię klerykalno-szlacheckich zasad naszych! Nauczyciele wiejscy są nielubiani jako ludzie nowi, jako inteligencyjny czynnik wiejski, na rzecz którego trzebaby coś stracić innym gminnym potęgom. Dwór nigdy ich ani chciał ani umiał przygarnąć, bo inteligencya w obec zbyt częstych jeszcze niestety szlacheckich fochów, rzecz niemiła, wymagałaby traktowania względnego lub na stopie, broń Boże!—równości; plebania odpychała ten czynnik jak również i zarząd gminny, bo im łatwiej z ciemnotą niż choćby z promykiem oświaty; nareszcie sami włościanie są za ciemni i za biedni jeszcze, aby zrozumieć nauczyciela i powiedzmy prawdę, nie ułatwiają ale utrudniają jego stanowisko. Gdzież więc się ten nauczyciel przytuli, jeżeli jeszcze ze strony prasy doznawać będzie niesprawiedliwości i twardego obejścia?

. . . . . .

Teraz przy ogólnie chwalczej tendencyi naszej prasy peryodycznej, każda z jej strony nagana dobrze świadczy o tym, przeciw komu jest wymierzoną. Napłodziło się bowiem tylu „znanych i znakomitych," że gdybyś na oślep rzucił kamieniem w kupkę ludzi, to o zakład na laureata trafisz. Jednego chwalą za to że się kłania redakcyom, drugiego że sam pochwali przy sposobności, trzeciego że przy okazyi uczęstuje, innego że się trzyma pewnego obozu, a nakoniec wszystkich ryczałtem dla tego, że trzeba czemś szpalty rozszerzone nad siły zasmarować. Ztąd chwały te namnażają piszących; każdy chwyta za pióro a smaruje co ślina na język przyniesie, pewnym będąc bezkarności. Na tę rolę jałową, pomiędzy innymi, przed paru laty wystąpił p. T. I. Rola, a przepisawszy ztąd i z owąd rozmaite myśli i zdania i nie zadając sobie nawet pracy wskazania zkąd co czerpał, zasłynął na polu literackiem przez wydanie *ziarnek mądrości*. Usłużna prasa wrzasnęła *unisono!* a „jakie to moralne!" Zapomnieli niebożęta że równie, albo bardziej moralny jest: *Złoty ołtarzyk wonnego kadzenia*, ale nie idzie zatem ażeby jego nowe wydanie przyniosło jakąbądź korzyść ludzkości lub społeczeństwu. Pomimo rozgłosu i sławy *ziarnka mądrości* nie kiełkując spoczęły w pyle pułek księgarskich, ale autor ich p. Rola, raz doświadczywszy roskosznego łechtania miłości własnej, zapragnął go na nowo i wystąpił z apologią dla Kraszewskiego, kopiując wiernie co z powodu jubileuszu pisma o tym mężu pracy i zasługi powiedziały—prawda że dodał do tego wiadomość jak pił z Kraszewskim herbatę i coś w podobnym guście. Usłużni zatrąbili w rogi pochwalne i p. Roli znów miło się koło serca zrobiło, dalejże wystąpić z nowem wydaniem na gwiazdkę, z książeczką p. t. *Błogosławieństwo na drogę życia*, które jest wierzytelną kopią utworów Mickiewicza, Pola, Krasińskiego i t. d., wszystko zaś co autor dodał od siebie, chociaż jest arcymoralne, ale nudne i napisane ciężkim stylem, który nie tylko za wzór dla młodzieży służyć nie może, ale owszem poczynającym zepsułby czystość wyrażania się. Tak tedy autorowi onego *Błogosławieństwa na drogę*, dajemy nasze błogosławieństwo na drogę pracy i nauki, życząc ażeby do czasu zdobycia tej ostatniej wstrzymał się od publikacyi swoich utworów i pomimo nieszczędzonych panegiryków przez *Kuryerka* et consortes, aby autorstwa zaniechał. Nie dość bowiem być moralnym, bo lada zakrystyan w razie potrzeby to potrafi, ale sztuka pisania dla młodego wieku nie jest tak łatwą, gdyż trzeba zająć i nauczyć, to właśnie czego p. R. brakuje. Na pisanie zaś dla wypełnienia szpalt kuryerkowych czczemi pochwałami, jak rzekł Naruszewicz:

Szkoda czasu I atłasu!

1) Wszędzie i po wszystkie czasy dźwięki mają znaczenie, wskutek czego jedynie są dźwiękami mowy.

2) W języku nie ma nic martwego, coby kiedyś nie było żywem. Przez to uchylonym zostaje i objaśnionym aparat językowy, polegający na fleksyjnych końcówkach, na twórczych zgłoskach i t. d. Wyraz *dobry* nie mógłby powstać, gdyby druga jego część nie miała znaczenia (dobr-ji); nauka wyjaśnia, że np. *krakowian-in* znaczy tyle, co mieszkaniec Krakowa *jeden* (in).

3) Od pierwotnych początków — jednozgłoskowych pierwiastków, język przeszedł przez pierwiastki drugorzędne i trzeciorzędne, następnie przez stadyum form polisyntetycznych albo agletymujących do bogatej epoki odmianowej języków nowoczesnych. Umiejętność kroczy drogą przeciwną w badaniach.

4) Pierwiastki będące natury *orzekającej* (predykatywne) lub *wskazującej* (zaimkowe), są głównymi typami, którym w umyśle odpowiadają typy myślowe (plunetical and conceptual types).

5) Pierwotna treść umysłowa najdawniejszych pierwiastków, o ile porównawcze badania języków sięgnąć mogą, są to zmysłowe spostrzeżenia (sensuons impressions).

Na tej ostatniej zasadniczej myśli polega postawiona przez M. Müllera teorya powstania języka.

„Jest prawo przenikające całą prawie naturę, według którego każda rzecz wydaje właściwy sobie dźwięk. Z drgań kruszców możemy wnosić o ich mniej lub więcej doskonałej budowie. Złoto dźwięczy inaczej niż cyna, drzewo inaczej niż kamień, przyczem rozmaitość wstrząśnienia wywołuje rozmaitość dźwięków. Podobnie miały się rzeczy z człowiekiem, najdoskonalszym organizmem wśród dzieł przyrody. Człowiek w swoim pierwostanie różnił się od zwierząt, posiadał on zdolność wyrażania swych uczuć przez wykrzykniki, a spostrzeżeń przez naśladownictwo głosów; posiadał też zdolność nadania wyrazu więcej oznaczonego swoim rozumowym pojęciom. Zdolności tej nie wytworzył sam z siebie, ale posiadał pewien umysłowy instynkt, równie nieprzeparty jak wszelki inny instynkt. Człowiek traci instynkty, gdy ich nie potrzebuje używać. Zmysły jego słabną gdy mu są mniej użyteczne. Tak też wygasła owa twórcza zdolność, która niegdyś wszelkiemu wyobrażeniu, jakie się pierwszy raz nastręczyło umysłowi, nadawała wyraz dźwiękowy. Liczba takich fonetycznych typów musiała być pierwotnie nieskończenie wielką, a tylko przez proces przyrodniczego doboru, dającego się zauważyć w najstarożytniejszej historyi wyrazów, możliwem było, aby te grona synonimicznych pierwiastków zwolna traciły swoje nierozwinięte jagody, tak że wszystkie pierwiastki zostały wreszcie ograniczone do oznaczonej ilości typów".

Geiger, zgadzający się we wszystkiem innem z Müllerem, nie podziela powyższego poglądu, ale sam toruje drogę, prawdopodobnie pewniej do celu prowadzącą.

Przyjęcie wygasłej zdolności twórczej w sprawach języka, jest ucieczką do niepojętości. Sam Geiger pozostaje wiernym zasadzie, że przy powstawaniu języka nie mogło być inaczej, tylko tak jak się dzieje obecnie przy jego rozwoju, ale znacznie powolniej; nie przypuszcza on niezliczonych dźwięków języka i odpowiadających im w pierwotnym stanie wyobrażeń, ale jeden jedyny dźwięk, który wywołany został przez oznaczone wyobrażenie.

Następnie Geiger ogranicza zmysłowe spostrzeżenia, (które M. Müller rozciąga na wszystkie zmysły) do jednego wzroku: „Spostrzeganie, o wzroście którego stopniowym w ludzkości język składa świadectwo, dokonywało się przez narząd wzrokowy. — Rozróżnianie przez spostrzeganie wzrokiem i szczególny interes dla tego kierunku, jest jedną z najistotniejszych cech człowieka".

Jednakże pomimo tych nowych, niezaprzeczalnie płodnych wyjaśnień, nie udało się Geigerowi osiągnąć ostatecznego celu, czego dopiąć spodziewał się, a nawet w dopięcie mocno wierzył. Zagadnienie to na drodze czystego językoznawstwa rozwiązać się nie daje, w pomoc przyjść musi filozofia umysłu.

Podczas gdy M. Müller i Ł. Geiger język oraz myślenie wyprowadzali ze spostrzegania, ja (mówi o sobie Ludw. Noiré) poszedłem wprost przeciwną drogą: „Język jest dzieckiem *woli* (Ueber d. Ursprung d. Sprache—L. Noiré), pierwiastki zawierają w sobie czynność człowieka i nabierają charakterystyki wskutek działania tej czynności, o ile ta zjawiskową t. j. widzialną bywa. Myśl człowieka powstaje zawsze z podwójnego źródła: z podmiotowej czynności, woli — oraz z przedmiotowego zjawiska, które jest dostępne dla spostrzegania. M. Müller zgadza się na ten pogląd.

Nad spełnieniem ważnego i wielkiego dzieła pracuje obecnie filozofia i językoznawstwo. Chodzi tu, że powiemy, o olbrzymie dzieło, o postawienie zasad Kanta na empirycznej podstawie, o odbudowanie ich i ukończenie; chodzi o nauczenie się i zbadanie istoty powstawania, stawania się, wzrostu i doskonalenia się rozumu ludzkiego. Z tem zadaniem pod względem ważności nie może się mierzyć nawet nauka o powstających i rozpadających się systematach planetarnych. Albowiem jeśli słowo rozwiązania znalezionem zostanie, wtedy — jak to z pełnem przekonaniem powiedział M. Müller— wszelka *filozofia przyszłości będzie tylko filozofią języka.*

TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenie).

X.

Dziesięć dni upłynęło od chwili jak Tankred zostawał w niewoli, a szeik szeików wielki Amalek nie ruszał jeszcze namiotów z rozwalin miasta wykutego w skale. Dziesiątego dnia rankiem ujrzano ze szczeliny górskiej wyjeżdżających na równinę czterech jeźdźców, którzy czegoś głośno krzyczeli wyrzucając kopje w powietrze. Wkrótce poznano ludzi z plemienia Rechabitów, przewodniczących długiej karawanie. Na wielbłądach siedziały kobiety otulone płóciennemi przykrywadłami. Z namiotu wyszedł i sam Amalek, a wciągnąwszy świeże powietrze ranka, uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Zięć mój rzeczywisty syn Izraela, pieniądze swe tylko swej krwi powierza...

Karawana okrążywszy wzgórze stanęła w rozwalinach, a beduini pomogli Ewie zsiąść z wielbłąda.

— Pozdrowienie w Imię Pańskie, pozdrowienie i tysiące błogosławieństw—odezwał się poważnie szeik szeików.

— W Imię Pana cię odwiedzam i przynoszę tysiące błogosławieństw, brzmiała odpowiedź kobiety.

„I tysiące czegoś jeszcze innego" pomy-

. . . . . .

Znakomite, a tak odmienne kierunkiem od ostatniego obrazu, płótno Matejki: „*Powrót Gamrata* z zamku Krakowskiego" znajduje się w Warszawie — ale na widok publiczny wystawionem nie będzie. Dla czego? Jeżeli to jest prywatna wola nabywcy, to nie mamy żadnego prawa wdzierać się w jej atrybucye, ale jeśli są to te same względy, które na wielkiej kliszy Kaulbacha „Piotr Arbuez" kazały w *Tygodniku Illustrowanym* wydrapać nimbus świętości nad głową nielitościwego inkwizytora — to skrupuły trochę niewczesne, a pruderya nie na miejscu. Smutno pomyśleć jak świętoszkostwo i jezuityzm ogromne pomiędzy nami poczyniły postępy, jak daleko odeszliśmy nawet od zeszłego pokolenia pisarzy. Ani szczerze wierzący Mickiewicz, ani ekspiacyjny Krasiński, ani Korzeniowski, Rzewuski, Szajnocha i t. d., nigdyby nie ścieśniali swemi tak prywatnemi jak publicznemi radami, swobodniejszych objawów sztuki i polotów nutchnienia, chociażby te niepodobały się jezuitom. Tymczasem nasi niuńkowaci brukowi pisarze, nasze powagi z *Niwy*, *Kroniki Rodzinnej* et tutti quanti, stojące niby na straży moralności i cnoty, niewczesnemi sądami onieśmielają i bałamucą w tym względzie opinię publiczną. A przecież należałoby sobie przypomnieć, iż sami ultramontanie Gamrata nazywają zakałą polskiego kościoła — i że p. Stanisław Tarnowski, którego chyba nie można posądzić o brak prawowierności, za wielki błąd „artystyczny" uważa pomieszczenie Ś-go Stanisława w Matejkowskim obrazie bitwy pod Dąbrową (Grünewaldem). Ta to okoliczność, iż partya klerykalna narzuca przedmiota i ścieśnia artystów, krępuje ich samorodną fantazyę, zakazuje według swego gustu wystawiać nielubionych obrazów — ta to okoliczność, przejmuje nas strachem i obawą o losy polskiej sztuki, która w ostatnich czasach poczęła tak zadziwiająco wykwitać. Pamiętamy iż Matejko przy początku swego zawodu był pełen wolnych, wysokich aspiracyj. Malował on Stańczyka, Sejm, Kazanie Skargi gdzie głos natchnienia upomina naród lub też ludzkość o spełnione krzywdy, a żąda poprawy błędów lub przewinień. Lecz krzyknięto malarzowi iż same tylko ujemne strony narodu podnosi — i dał Matejko wspaniałe płótna: Unię i Batorego, prawdziwie historyczne w wielkim stylu obrazy. Ale mało tego było szowinistom: w boju nasza sława—rzekli; mamy więc Bitwę Dąbrowską... z Ś. Stanisławem, który ją wygrywa! Sądząc zaś z pierwszej recenzyi rozbiorowej p. Tarnowskiego, pomieszczonej w Krakowskim *Przeglądzie Polskim*, jesteśmy nieco w obawie o artystyczną całość obrazu. Oby krytyka bezstronna zaznaczyła postęp mistrza, nie jego upadek, pod tchnieniem ścieśniającej i zabijającej atmosfery krakowskich ultramontanów. Czekamy więc niecierpliwie zdania recenzentów niemieckich i francuzkich! Wreszcie zaznaczamy, iż ta sama krytyka szowinistyczna, pracuje równie gorliwie nad skrzywieniem drugiej naszej malarskiej chwały, namawiając Siemiradzkiego do ściślejszokrajowego ograniczenia przedmiotów, służących do wypełnienia jego znakomitych obrazów. Na szczęście wieść iż artysta maluje bitwę pod Głogowem, okazała się fałszywą pogłoską. Wszechludzki talent naszego artysty, sam czuje fałszywość aspiracyj domorosłych krytyków i z obranej drogi nie da się sprowadzić, chyba własnym popędem odnalazłszy w zadaniach krajowych wszechludzki pierwiastek. Wracając zaś do Gamrata, prosimy właściciela obrazu, aby odrzuciwszy pobożne względy, jeśli to jest możliwem, widoku znakomitego płótna nam nie bronił.

. . . . . .

Szczęśliwa gwiazda, która Scribe'mu dawniej na scenie naszej zawsze świeciła, zabłysła na nowo z pomroki... bibliotecznego kurzu. Trzyaktowa komedya tego niezrównanie zręcznego i płodnego pisarza, *Walka kobiet* ukazała się niedawno na deskach Te-

ślał sobie Amalek, lecz jako delikatny Arab nie wspomniał pierwszy o interesie.

— Gdybym wiedział że królowa mię odwiedzi, byłbym rozbił namiot Mariamy. Wszyscy zdrowi, Różo Saronu? Jak się miewa syn mego serca — szlachetny Besso, szczodrzejszy od tysiąca królów?

— Nie mów: syn twego serca — rzekła Ewa siadając na sofie—nie wspominaj Bessa szlachetnego i wspaniałego. Głowa jego posypana popiołem, a usta pełne prochu.

„Co to znaczy“ pomyślał Amalek. „Besso nie jest chory, gdyż jego córka tu by nie była. Strzała ta nie darmo puszczona. Co ona chce powiedzieć; ci synowie Izraela mieszkający w kamiennych miastach, umieją piórami zagrodzić drogę naszym kopiom. Lecz będę uparty jak wielbłąd Azafira“.

Podano kawę i nargille, a Amalek zadawał mnóstwo pytań Ewie. Kobieta wpatrywała się w lico starca.

— Czemuż to—zapytała nagle i bez przygotowania—władca syryjskich pastwisk tak długo gości w tej przeklętej pustyni?

— Czekam na to, za czem człowiek nazwiskiem Baroni udał się do El-Khyde.

— Baroni pojechał prosić o pomoc dla swego pana, którego wziąłeś w niewolę.

— A także o dwa miliony piastrów.

— Dwa miliony piastrów?! czyż nie lepiej odrazu zażądać tronu Salomona.

— Gdybym żądał, tobym go otrzymał. Czyż nie było powiedziane w radzie Bessa: jeżeli ten frankistański książe zechce odbudować świątynię Salomona, pieniądze dać mu trzeba?

— Powiedziane! Czy mało takich plotek źli roznoszą?

— To powiedział twój ojciec—córko Bessa. Mieszka on w miastach—prawda, lecz nie będzie twierdził iż migdał i perła to jedno!

Zdziwiła się Ewa zkąd starzec wie wszystko, lecz nie pokazała tego po sobie.

— Nie zapytałeś się mię, ojcze mojej matki, co zasmuciło Bessa.

— Liczne są smutki ziemskie: wiatr nie zatopił że jego okrętów? Jeżeli człowiek zdrów, reszta jest tylko drobiazgiem. Wiem że Besso nie potrzebuje hakima [1]), gdyż Róża Saronu nie byłaby tutaj.

— Tak, ale możemy świat stracić z oczu jedząc i pijąc. Ze smutku jakim dotknięty Besso, włosy dziecka w kolebce mogłyby osiwieć.

— Kto zatruł źródło z którego pije twój ojciec? Czy nie poróżnił się znowu z sułtanem? zapytał Amalek unikając wzroku dziewczyny.

— Niewrodzy nań uderzyli, napadnięto nań z za węgła.

— Hm! hm!

— Otóż to boli że nie wrodzy...

— Zasiedział się on w mieście, raczej by mu po stepie pohulać dziecię moje i samemu przywieść mi okup.

— Ktokolwiek przywiezie, zawsze on go musi zapłacić. Sądzisz że w niewoli trzymasz księcia Frankistanu — jesteś w błędzie. Besso twym więźniem rzeczywistym.

— Twój ojciec po moje piastry sięga, surowo patrząc w oczy wnuczce zapytał Amalek.

— Gdyby sięgał po twoje piastry, nie dawałby ci wprzód swoich pieniędzy bez żadnych warunków.

Szeik zaciągnął się z nargilli.

— Ażeby między rodzeństwem panowała zgoda, mowa ich musi być jasną. Jaki okup królowa Anglii może ofiarować za swego brata?

— To nie jest brat królowej.

— Być może nie jest bratem w tej chwili, gdyż dopóki się tu znajduje jest moim jeńcem — lecz wdziej mu okrągłą czapkę, zaprowadź do miasta o kamiennych murach, a znów będzie bratem królowej.

— Mniejsza kimby był, wszystko to jedno. Był poruczony opiece Bessa, który swem sercem, życiem, honorem zaręczył za bezpieczeństwo lorda. I czyż na bazarach Frankistanu nie będą mówić iż Besso pierwszy wyprawił młodzieńca na pustynię, gdzie ojciec jego żony przygotował zasadzkę?

— A po co moje córki powychodziły za ludzi w miastach?

— Dla czego one wychodziły za mąż za ludzi którzy was strzegli od egipcyan i którzy wam wielbłądów i pieniędzy dostarczyli?

— Mówisz słusznie. Na pustyni i w mieście jeden Bóg. Lecz teraz powiedz mi Różo Saronu, ile piastrów przywiozłaś z sobą.

— Jeśli cię doścignie nieszczęście, jak zawsze pomoże ci Besso. Gdy będziesz chciał kupić wielbłądów, także ci pomoże. Lecz skoro oczekujesz okupu za młodzieńca, którego należałoby ci wsadzić na dobrego konia i puścić wolno—to się mylisz. Nie przywiozłam ani jednego piastra.

— Widocznie zbliża się koniec świata! zawołał szeik.

— Oto patrzaj — odezwała się gorąco Ewa — jam córka twej córki, jestem bezbronna kobieta — czemuż mnie nie każesz chwytać. Posłałbyś po wykup do Bessa—niezawodnie mnie wykupi, bom kość z jego kości, ciało z jego ciała. Zażądaj milionów—da ci. Pojdzie od miasta do miasta Syryi żebrać okupu. Ale nie powie że ten szeik był tysiąc razy wydobyty z biedy—i naturalnie nie będzie rozgłaszał, że ten szeik jest jego ojcem.

— Co was obchodzi ten książe Frankistanu? Równie jak i jego bracia przybył tu żądny naszego słońca i chciwy skarbów, których kopać będzie w naszych rozwalinach. Jak wszyscy, przywiózł do twego ojca list, bo twój ojciec jeden tylko w Syryi ma pieniądze. On płaci, lecz i jemu też za to płacą. Tak, wiesz Ewo—córko mojej krwi, nie będziem sporzyć się z sobą: daj milion i sto wielbłądów dla wdowy Selima.

— Wdowa dostanie wielbłądy — lecz co się tyczy wykupu, rzecz nie leży w ilości piastrów. Nie wspominaj o pieniądzach razem z imieniem tego franka. Nie mieszaj wód z różnych źródeł. Tu rzecz o honorze, o czci, o dobrej sławie Bessa. Posadź tego młodzieńca na wielbłąda, niech jedzie zkąd przybył.

— Cóż to, roztworzyłem drzwi i nie mogę ich zamknąć: zacząłem i skończę. Powiedz córko moja, wiele dacie piastrów. Mów prędko — gdyż jutro może być za późno — a wasz książe będzie prochem.

— Co? niespokojnie zapytała Ewa.

— Umiera...Po wyjeździe Baroniego,książe Frankistanu nie mógł się uspokoić, prosił mię abym go puścił na słowo honoru... chciał jechać na Sinaj. Być może słońce w drodze mu zaszkodziło, a może być cierpi iż dostał się do niewoli. Ci frankowie — niewolnicy bezpłodnej troski. Nie wiem, lecz gdy wrócił z Sinaju był wściekły jak Kais, a teraz leży zniemożon w swoim namiocie. Jest to piąty dzień—a Shedaab mi mowił, iż szósty będzie stanowczym. Czyż dostaniem żółci feniksa? to nie możliwe. Lecz ty jesteś doskonałą lekarką — zobacz, może go potrafisz uratować. Umrze — jakiż dostaniem wykup? Ja stracę piastry, a twój ojciec komisowe....

[1]) Doktora.

---

atru Rozmaitości, budząc takie zajęcie w słuchaczach, jak do niedawnego czasu budziła jeszcze *Szklanka wody*. Chociaż dzisiaj Scribe się przestarzał, jednakże jego oślepiająca zręczność sceniczna, umiejętne nagromadzenie efektów i sprytne urządzenie mechaniki scenicznej, wywołują ten rodzaj nerwowego, niepokojącego zaciekawienia, które dla utworów scenicznych zastępuje często skutecznie głębsze artystyczne zalety. Scribe posiada magiczną w swym rodzaju zdolność stwarzania postaci, które nie są charakterami pulsującymi krwią i życiem naturalnem, ale umie je wprawiać zręcznie w ruch gorączkowy, co w sztucznem oświetleniu kinkietów przybiera często pozory życia i zajmuje wyobraźnię jak migotliwa, a różnobarwna gra kolorów. W *Walce kobiet* widzimy jedną ze zręczniejszych i świetniejszych łamigłówek scenicznych, urządzonych ręką biegłego mechanika, który dowcipnie połączył tu coś w rodzaju polityczno-policyjnej intrygi z zawikłaniem miłosnem z czasów pierwszej restauracyi... Jako utwór literacki sztuka ta nie przedstawia materyału do głębszej uwagi, jest to świetna, pełna brawury i zręczności gra efektów, które przed oślepionymi słuchaczami migają jak fajerwerkowe race. Artyści nasi grali tę komedyę ze swobodną lekkością i brawurą. Królikowski dał wyborny typ policyjnego karyerowicza, p. Szymanowski był wybornym w roli moralnego mięszańca tchórza i bohatera, panna Popiel wykończyła swą drobną rolkę z pastelową miękkością.

. . . . . .

Korrespondent Płocki w odcinku mieści artykuł pod tytułem: „Niektóre wiadomości o sąsiednich Prusach, etnograficzne, społeczne i ekonomiczne, zebrał Józef Bruzdowicz“. Rzecz ta zapowiada się dobrze i znać w niej staranność zbieracza, jest zaś z tego względu ważna, iż nasi badacze nadzwyczaj mało na tem polu pracowali, a Prusy właściwe przy bliższem obejrzeniu mniej się pokażą niemieckiemi, niż się powszednio sądzi. Za wznowienie tej kwestyi należą się panu Bruzdowiczowi szczere dzięki — lecz mamy do niego jedną prośbę. Artykuł jego zawiera różne wskazówki które się mogą przydać i badaczom i literatom — lecz skoro zostanie w feljetonie prowincyonalnego pisma — utonie w morzu niepamięci. Czyby więc Redakcya i autor nie postarali się zrobić z artykułu odbitki na osobną broszurę? Taka odbitka umieszczona u księgarza jest zawsze dostępną dla wszystkich, wieść o niej przechodzi do katalogów, do bibliografii i stąd rozszerza się koło jej użytku. Odbitka, to już prawie koszt papieru, więc straty nie przyniesie, a usługę odda nie jednemu.

. . . . . .

Jak donoszą dzienniki, główne źródło bursztynu — wybrzeże morza Baltyckiego, tak pod tym względem zostało wyeksploatowane wiekowem czerpaniem, iż zbiórka prawie się nieopłaca. Place nadbrzeżnego połowu które kiedyś szły jako monopol bardzo wysoko, nie znajdują za dziesiątą część amatorów. Natomiast zapotrzebowanie bursztynu rośnie, a przynajmniej się nie zmniejsza wcale; Wschód bowiem jest zawsze polem odbytu, gdyż posiadanie bursztynu przy wonnej nargilli stanowi zawsze konieczność zamożniejszych ludzi w Azyi i Afryce. W takich okolicznościach cena bursztynu wzrasta i staje się dla nas kwestyą ważną; czyby więc istniejące kopalnie bursztynu w Łomżyńskiem nie należało racyonalniej rozwinąć, gdyż zdaje nam się, że ich dotychczasowa eksploatacya wiele, bardzo wiele pozostawia do życzenia.

. . . . . .

Pan Niemojowski jest chory — biedny p. Niemojowski! Choroba jego nazywa się „*Przegląd Tygodniowy*“ a jest z rodzaju manii bardzo dla niektórych warszawskich literatów niebezpiecznej. Zasadza się na tem, iż bębenki uszne ciągle powtarzają, a siatkówka oczna ciągle odbija tytuł naszego pisma; dotknięty tą słabością literat wszędzie też słyszy i widzi oraz napada na *Przegląd*

— Jak to gorzko! zawołała Ewa, nie słysząc ostatnich słów dziada.

W tej chwili podniosło się płótno namiotu i wszedł Fakredin. Zobaczywszy Ewę, rzucił się do jej nóg i począł całować kraj jej szaty.

— Różo Saronu — zawołał głosem w którym znać było niezmyśloną troskę — tyś najlepszy lekarz Arabii — zbaw go!

Patrzał wzrokiem błagającym.

— Wierzaj mi, najlepsza przyjaciółko, jest to tylko nieszczęsny wypadek. Jestem tu niechcący, pragnąłem nieco zapolować....

— Daj pokój, po co masz mówić to czemu nie uwierzę. Żal ci okupu!

— O! gdybyś go tylko znała! Ewo, gdybyś go tylko znała! Nie chcę żadnego okupu — mówił Fakredin cicho aby Amalek nie słyszał—ale chciałem mu ułatwić ucieczkę w czasie jego podróży na Sinaj, lecz Tankred odmówił.

— Odprowadzałeś go na Sinaj.

— Nie, a przynajmniej nie na sam Sinaj. Na wierzchołek chciał iść sam jeden. Wziął tylko beduina, a i tego zostawił w dolinie. Na wierzchołku przebył dzień i noc. Kiedy wrócił zauważyłem w nim wielką zmianę. Mówił prędko, oczy mu świeciły jak płomienie. Opowiadał o widzeniu, a rano leżał jak obecnie, bezprzytomny. Płakałem, modliłem się, odwilżałem mu skronie winem Libanu i obwiesiłem namiot amuletami. O Różo Saronu, o Ewo, kochana opiekunko, ratuj go, spojrz, błagam cię. Ach gdybyś ty go znała, gdybyś słyszała jego głos, jego wielkie zamysła!

. . . . . .

Noc. U źródła na Sinaju stoi pielgrzym samotny. Zwolna podnosi oczy ku gwiaździstemu niebu Arabii i złożywszy ręce na piersiach modli się:

„O Boże Izraela, Twórco wszechświata, niedościgły Jehowo! Ja, syn chrześciańskiego świata, przyszedłem u stóp starożytnego Twego ołtarza złożyć troski, trawiące serce Europy. Wiara zamiera, poczucie obowiązku ginie. Głębokie zwątpienie owłada duchem ludzkim. Duchowny pasterz pełen wątpliwości, monarchowie nie w siłach rządzić narodami; narody jęczą, pracują w pocie czoła i szalone wzywają nieznanych bogów. O czemuż jesteś nie poruszony! Natchnij, naucz nas zbłąkanych!"

Gwiazdy Arabii bladły, wierzchołki gór odrzynające się od widnokręgu poczęły się kołysać i zlewać w jedną ciemną ruchomą masę. Wielkie gałęzie starego cyprysu rosnącego na polance u źródła Synaju, zaszeleściały jakby żywe i pielgrzym upadł na ziemię bez czucia, lecz ujrzał....

Przed nim stała postać — obraz ludzki, lecz wielki jak okoliczne góry. Rozmiary widzenia nie uciskały pielgrzyma, lecz czuł tylko swą nicość. Postać nie była młodą, ale czas nie miał nad nią władzy. Twarz podobna do nocy wschodniej, ciemna lecz jaśniejąca tajemniczo, oczy smutne, lecz nie cierpieniem a dumą.

„Synu chrześciańskiego świata! — odezwało się widziadło do pielgrzyma—jestem aniołem Arabii, duchem krainy panującej światu. Bo nie miecz rażący, nie tarcza chroniąca panują — one miną! Wszechmogąca tylko idea: idea nie minie bo jest boską. Chrześciańskie kraje zkąd pochodzisz pokrywały lasy dzikie, gdy możni królowie starożytności wznosili swe pałace z cedrów Libanu. Ale w puszczach dzikich mieszkały niezliczone narody, którym sądzono rozejść się po wszystkich krańcach ziemi i pobudzić do nowego życia zakon stary. Kiedy pierwszy raz wyrwały się ze swych ostępów leśnych, spotkały na progu starego świata: naukę pochodzącą z Arabii. Nauka ta prowadziła je i cywilizowała. Cezarowie podbili świat i osadzili na tronie kapitolińskim prawo Sinaju. Arab z Galilei zjawił się z ostatniem słowem arabskiej mądrości i owładnął zepsutych światowładnych Cezarów. I znów Europa przebywa wigiliję wielkiego przełomu. Narody dręczą się—ale już nie mieszkają w lasach — ale w miastach i żyznych dolinach. Niezadowolone ze swego losu, przypisują nieszczęście temu, co było im dane na pociechę. Szukają nowych bogów i ulegają zwątpieniu. A tymczasem tylko wieczna i niezniszczalna idea, hamująca niegdyś barbarzyńców, mogłaby uleczyć zapędy lichej cywilizacyi. Równość ludzka możliwa tylko pod panowaniem Przedwiecznego. Wszyscy ludzie mogą być braćmi tylko jako dzieci jednego ojca. Nie chciej, synu chrześciańskiego świata, szukać rozwiązania wielkiej socyalnej kwestyi w waszej chełpliwej filozofii. Jesteś zniemożony wątpliwością, nie wiesz co masz przedsięwziąść. Ogłoś światu boską, uspokajającą naukę *teokratycznej równości*. Nie trwoż się, nie upadaj na duchu, wytrwaj, działaj bez wahania. Słuchaj własnego rozumu, pracuj i w każdej żyjącej istocie odnajduj pożyteczne narzędzie.....

Huk podobny do gromu zbudził Tankreda z letargu. Obejrzał się na okół, wzniósł wzrok ku niebu. Otaczające wyżyny dobitnie rysowały się na nieboskłonie, gwiazdy Arabii jaśniały jak dawniej.

Tankred zeszedł ku klasztorowi Sinaju, tam oczekiwali go półsenni beduini z końmi i wielbłądami. Powróciwszy do obozu Amaleka, młody książe zachorował. Na gorączkę? być może, bredził w malignie, rana się otworzyła i gdyby nie ciągła obecność Baroniego lub Fakredina, życie by uleciało.

— Mózg pracował nad siły — myślał sobie Baroni, siedząc u wezgłowia. Uważałem go często na morzu, gdy chodził po pokładzie jachtu. Nigdy nie widziałem człowieka któryby tak długo mógł zostawać pogrążony we własnych myślach, dalekich od otaczającego świata. Myślał tak dużo jak i Sidonia, lecz czuł więcej. W tem leży jego słabość. Sidonia silny, bo stoi wyżej wszelkiego uczucia. Brak w sercu uczuć przywiązania i wielki mózg w głowie—dają panowanie nad światem. Brak uczucia i mały mózg — oto i macie łotra. Wielki mózg i wielkie serce — no, co z tego będzie? A.... nie wiem, może z latami serce wysycha?! Z tem wszystkiem chciałbym uratować tego nieszczęśliwego.

Z ROSSYJSKIEJ LITERATURY.

(Dokończenie.)

Źródło Nr. 4. Nosi ono napis: *gminne posiadanie własności* (obszczinnoje władienie). Nie chodzi tu wcale o gminę, jako organ ciała prawnego i politycznego, nie chodzi tu o to ażeby ziemia była wspólną, ale aby było wspólne *wszystko inne*. Adepci tej szkoły reorganizując społeczeństwo powodują się wolnomyślnością, pewną świeżością umysłu i serca, wreszcie zasadą: *„jedz w miarę apetytu, pracuj—jeżeli ci się podoba, a żyj o ile można szerzej"*. Jest to myślenie zgodne z prawami natury, na mocy których powstały ostatnie wnioski nauki, teorya refleksów mózgu i walka o byt, — jest to naturalne, niepokalane nauką myślenie, dowodzące iż *„wszystko co twoje jest moje, ale wszystko moje nie jest bynajmniej twoje"*. Chodzi tu głównie

---

wszystko złe przypisując naszemu pismu. Tem tylko możemy sobie wytłumaczyć zkąd p. Niemojowski wziął wiadomość, żeśmy Ś-go Stanisława „zdrajcą" nazwali.—P. Niemojowski *słyszał* że p. Smoleński w jednym z dzienników pisał o tem i hejże ha... dalej na *Przegląd!* Nie możemy też także pominąć dedukcyi, jaką wyprowadza p. Niemojowski: „jednocześnie bowiem, kiedy cała prasa, powstaje przeciwko nieprawnemu przezywaniu kraju naszego w sposób dziwaczny a nawet śmieszny (! a nam się płakać chce *P. T.*). *Przegląd Tygodniowy* nazywa Ś-go Stanisława patrona Polski—zdrajcą!" To ma znaczyć, że ponieważ *Przegląd Tygo.* Ś-go Stanisława nazywa zdrajcą, przeto radzi także Królestwo Polskie nazywać krajem Przywiślańskim? Piękna logika i starczy za dowód że Pan Niemojowski jest dotknięty nie tylko monomanią *Przeglądu*—ale i gorszą stokroć chorobą która się zowie „nieuczciwość literacka", a której nabawił się chronicznie pod „murem chińskim" podczas sławnych azyatyckich podróży. Czy nie prawda? Lecz jeżeli p. Niemojowski stracony... to ty redakcyo *Kaliszanina* umieszczając jego korespondencye chyba na punkcie literackiego delirium pisane, pomnij że autor cierpi, bardzo cierpi na *Przegląd* i że go należy w tym względzie kontrolować, bo gotów nas kiedy zamiast *Kroniki Rodzinnej* pochwalić... a byłaby to zaiste krzywda dla *Przeglądu*, na którą przecież nie załużyliśmy wcale!

. . . . . .

Przypuścićby należało że kobiety pragnące się kształcić w pedagogice, nie będą szukały tej nauki w instytucie położniczym, jako również poświęcające się akuszeryi, nie pójdą na wykłady pedagogiki. Tymczasem u nas się rzeczy dzieją na opak, bowiem p. Sokołow nauczyciel drugiego żeńskiego gimnazyum w ogłoszonych szesnastu wykładach pedagogiki dla młodych nauczycielek, potrafił tam wśrubować, już nie wiemy z jakiego tytułu, wykład *zanadto* szczegółowy położnictwa, który młode jego słuchaczki o rumieniec wstydu przyprawił. Prawdziwie nie umiemy sobie wyjaśnić co może mieć wspólnego położnictwo z pedagogiką i nauczyciel historyi naturalnej z profesorem akuszeryi?

DO WSZYSTKICH.

— *Polce Zacofanej.* Stojemy na liniach równoległych, niepodobna zejść się pojęciami. Pani widzisz w Wolterze nieprzyjaciela, my wielki umysł, który walczył za swobodę myślenia. Pani atakujesz go z punktu cząstkowego—my bierzemy całość. Wolter nietylko względem nas występował nieprzyjaźnie, występował on jeszcze nieprzyjaźniej względem własnej ojczyzny, która mu jednak pomnik dziś postawiła. Bądź też Pani sprawiedliwszą dla Fryderyka W., bo doprawdy byłoby lepiej abyśmy kilku takich Fryderyków mieli!—Sapienti sat.

— *P. Szabl. w Osipowiczach.* Za posłany I tom *Jack'a* należy nam się kop. 15.

— *P. Snież. Bł. w Smoleńsku.* Po zapisaniu i wysłaniu żądanych książek, pozostało się z nadesłanych rs. 3 na rok 79 za *Przegląd* rs. 1 kop. 45.

— *P. J. D.* „Wiersze teologiczne" i „Obrona honoru" drukowane nie będą.

— *P. B. Ziel. w Jarosławiu.* Z nadesłanych 20 rs. rozporządziliśmy: rs. 9 kop. 50 na dzieła jubileuszowe J. I. Kraszewskiego, rs. 3 na *Przegląd* na r. b., rs. 2 za dzieło Karpińskiego, rs. 4 kop. 70 na *Przeg. Tyg.* na rok 79, *Mały ogrodnik* kop. 75.

— *Dr. Stomiń. w Dżurdżewie.* Na rok przyszły pozostaje tylko rs. 1 kop. 40.

— *Dr. Helt. w Chełmeczu.* Raczy się Pan łaskawie porozumieć listownie z wydawcą dzieł jubileuszowych dla J. I. Kraszewskiego, p. J. Ungrem, Nowolipki Nr. 3.

— *P. Lewk. Kaź. w Prużanach.* Do propozycyi Pańskiej zastosować się nie możemy; rs. 4 zapisaliśmy na I i II kw. 79 r.

— *P. Ad. Siw. w Połocku.* Nadesłane nam ostatnio 4 rs. w całości zapisaliśmy na kw. I i II 79 r.

— *P. K. Bies. w Radomiu.* Zarząd pocztowy już uwiadomiony—najmocniej przepraszamy.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) tabelle ark. 10. a dla prenumer. Prowinc. ogłoszenie o Warsz. Domu Zdrowia. d-rów Brzezińskiego, Dobrskiego, Gutwejna, Thiemego.—Domu Zdrowia Dr Zdzieńskiego.—Katalog Księgarni Adolfa Kowalskiego.

o to, czy nie możnaby żyć bez pracy, łatwo, przyjemnie i dobrze, nieodmawiając sobie w niczem i co najważniejsza: według ostatnich wyników nauki? Okazuje się że można.

Pozostaje jeszcze jedno źródło, Nr. 5. Woda w niem gorąca, pienista, mocna, a pragnących jej sprobować całe hordy. Jest to *kobieca kwestya.*

Łatwo zrozumieć, że za dobrych pańszczyźnianych czasów, dobrze było żyć tym wszystkim, kto się czuł w możności kazać drugiemu pracować za siebie, dla siebie i na siebie,—kto mógł mieć przyjemność wygrzebywać żar cudzemi rękami.

Przeszły te czasy, trzeba było każdemu wziąść się do pracy, zarówno kobiecie, jak i mężczyznie. Kwestya kobieca w owym czasie w Rossyi jak i w każdym innym czasie i wszędzie polega—zdaniem pr. Citowicza — na pytaniach o wychowaniu i wykształceniu kobiety w taki sposób, ażeby się kobieta mogła oddawać jakiemukolwiek korzystnemu dla niej i społeczeństwa zawodowi. Kwestya ta jest wieczną wszędzie.

Zobaczmy w jaki sposób rozwiązywano ją—zdaniem autora—teoretycznie i praktycznie. I tu się znalazła nauka. Został znaleziony wybór płciowy. Wybór płciowy nie ten o którym pisze Darwin, a sprzyjający wielce wolnej miłości. Albowiem, według *„ostatnich wyników nauki"*, miłość wolna jest wyższą nad małżeństwo, ponieważ do niczego nie zobowiązuje, naturalność stosunków płci jest wyższą nad sztuczność społeczną, ztąd małżeństwo jest tylko czczą formalnością; wzajemna wierność i wstyd kobiecy—tylko przesądami, a płciowy popęd, rzecz decydująca o wszystkiem. Co więcej, prawdy te były wydawane za ostatnie wnioski nauki, twierdzono, że zarodek człowieka można będzie pomieścić w krowie, ponieważ matka jest tylko mokrem pomieszkaniem w przeciągu dziewięciu miesięcy, a ojciec tylko samcem i t. d. (str. 27).

Powstała też i nauka moralna, polegająca na wzbranianiu udzielania się płatnego i przypuszczająca miłość wolną, niczem niekrępowaną, t. j. udzielanie się bezpłatne.

Spójrzcie na powierzchowność tej osoby żyjącej i postępującej według ostatnich wyników nauki. „Męzki płaszcz, męzka czapka, brudne spódnice, podarta suknia, bronzowa lub śniada cera twarzy, wysunięty naprzód podbródek, w mętnych oczach wyraz zmęczenia, tęsknoty, złości jakiejś ciemnej nocy z odblaskiem błotnych ogników. Cóż to jest takiego? Z powierzchowności jest to hermafrodyt, z treści córa Kaina"... „Spodziewa się dziecka. Pod sercem bije się dziecię, w sercu odzywa się śmiertelny ucisk. Gdzież jest *on?* gdzie? On *rozwija* już inne. Ale zresztą któż on jest, ów ojciec? I ona sama tego nie jest wstanie powiedzieć, bo czyż mało było tych, którzy ją *rozwijali*".

Teorya została poparta na drodze ścisłego doświadczenia zebranymi dowodami, oczywistość nowych zasad stała się rzeczą niezaprzeczalną. Nastąpiła epoka powszechnego zachwycenia, współczucia, podziwu i nakoniec... naśladowania. Wytworzyła się wreszcie wzorowa para, która stała się przedmiotem idealizacyi i powszechnego uwielbienia, aż wreszcie doszło do tego, iż „młode panny radzą się lekarzy, czy nie należałoby im dla zdrowia wziąść mężczyznę"... (ob. str. 29).

„Fakta podobne nie są wyjątkowe,—nie, w prowincyonalnych miastach są chlebem powszednim, a w stolicach nikt już na nie uwagi nie zwraca. A wszędzie pomaga wasza *żywa woda* ze wszystkich pięciu źródeł". (Tamże).

Pomijam bardzo wiele szczegółów, na które powołuje się pr. Citowicz, ponieważ i przytoczonych dotychczas, zdaje mi się, jest aż nadto, ażeby stworzyć sobie wyobrażenie o stanie umysłowym i moralnym pewnej warstwy społeczeństwa, o której mówi autor. Zresztą szczegóły te są takiego rodzaju, że mogłyby się zdać moim czytelnikom nieprawdopodobnymi. Dość więc i tego. Szanuję wreszcie ich skromność.

Zostaje jeszcze kilka ciekawych i trafnych uwag autora, z któremi uważam za stosowne zapoznać czytelnika.

„Jest zresztą— są słowa autora — jeszcze jeden sposób robienia spostrzeżeń nad formami i obyczajami społecznego życia — jest to belletrystyka. Co stanowi osnowę współczesnego rossyjskiego romansu lub powieści? Oto tryumf popędu nad obowiązkiem, rozpusty nad sumieniem. W romansach *czysto artystycznych* bohaterka, zazwyczaj próżnująca mężatka, poczuwa popęd, dostaje sobie kochanka i *„upada"*. Ale tłómaczą nam to, że upadek ten był fatalny, że nie zależał zupełnie niby od głupoty i rozpusty. Upadek był koniecznością, bo miłość była niemiłosierna, dzika, okrutna, — słowem taka, dla której są niczem ostrokańczaste parkany i żelazne kraty w oknach trzeciego piętra... Bohater też bywa to mąż krzepkiego ducha i nadzwyczajnej śmiałości... Dla miłości jest on wstanie nietylko figurować w kominku, w kufrze, w szafie, ale może się znaleźć nawet na kominie, na rynnie, na szczycie dachu, słowem wszędzie tam, gdzie nawet młody kot, pierwej nim stąpi raz jeden, ze dwa razy pomyśli. W utworach *z ideą* bywa inna osnowa: łgarstwo, fikcyjne śluby, t. j. bluźnierstwo, stręczenie, mieszkanie o cudzym paszporcie, rozwijanie wzajemne... a potem różnice w przekonaniach i znowu wolność. Wszystko to nie jest wcale nowiną, ponieważ oddawna już figuruje w lada jakim karnym kodeksie. Nie są to romanse, a traktaty fizyologii płciowych organów; nie są to wcale powieści a studya akuszerskie".

Oto czem się karmi około dwudziestu lat rossyjskie społeczeństwo. „Wyście niekontenci i uskarżacie się na to — powiada dalej autor — że nie wszyscy udają się do was po tę waszą żywą wodę. *Massa rossyjskiego narodu nie chodzi i nie pójdzie do tych źródeł; nawet w klasie bardziej wykształconej większość nie jest po waszej stronie.* Większość ucieka się do źródeł innych: europejska nauka, poezya, sztuki piękne, cała europejska cywilizacya z jej społecznym i politycznym ustrojem, z obyczajami, pojęciami, z dyscypliną, nałożoną na to bydlę, które nosi miano pierwotnego człowieka" (ob. str. 30).

Co się tycze tegoż pytania, t. j. tego, czy punkta oskarżenia które stawi autor, stosują się do całego rossyjskiego społeczeństwa, czy do pewnej tylko jego części, o której już pierwej było powiedziano, jest jeszcze w książeczce kilka miejsc, z których trzeba zrobić wniosek, że autor mówi o pewnej części społeczeństwa, o jednej tylko, wprawdzie bardzo licznej, to jest tej, która wytworzyła się pod wpływem dziennikarstwa w peryodzie od 1850 do 1870 lat.

Autor przyznaje, że jest wielkie mnóstwo ludzi godnych, wykształconych, moralnych, słowem pożytecznych członków społeczeństwa, ale utrzymuje, że stworzyła ich nie literatura a uniwersytety, lub w ogóle zakłady naukowe. „Rossyjska nauka—powiada autor — zła czy dobra, pełni swoje zadanie. Ta liczba naukowych prawd która już weszła w życie społeczne, wyszła od nas, a nie od was. Nie w redakcyach waszych dzienników i na ich stronnicach kształcą się medycy; u nas, a nie u was, uczą się matematyki i nauk przyrodzonych; u nas są też nauki humanitarne, jest polityka i prawo. Wy nie nauczacie niczego podobnego, a tylko zawracacie ludziom głowy... wy gorszycie tych którzy was czytają, ale gorszycie wprawdzie nie wszystkich: nie wszyscy bowiem czytają was dla tego, ażeby się od was czegokolwiek nauczyć, jedni przepatrują was, robiąc *nad wami* badania, a wielu wprost dla rozrywki" (ob. str. 31 i 32).

Zresztą powiada autor na str. 32 — „wyście temu nie winni, jest to tylko nieszczęście".

Tu się zamyka wszystko, co tylko mógł i prawdopodobnie chciał powiedzieć autor, o ile go rozumiem. Tymczasem rossyjskie gazety rzucają nań przekleństwa i gromy. Ciekawe są przymiotniki, jakie przypinają do jego imienia. Jest on, to *uczony umundurowany*, to *streszczającym zeznanie agentem*, to *zacofaniem*, to *wyrodkiem* i t. d. Dzienniki grube jeszcze się nie odezwały, bo nie miały kiedy, zaledwie dni kilkanaście, jak się książeczka ta zjawiła na świat. Tymczasem zarzucają mu np., że kłamie, że ogaduje, że fałszuje źródła z których płyną zdroje żywej wody. A Bieliński, a Niekrasow! wykrzykują. Wszak ci byli to ludzie sławni, godni, uczciwi. Dla czegoż o nich nie ma mowy.

Zdaje mi się, że zarzuty te są niesłuszne. I Bieliński i Niekrasow wpływali mało na całą tę klasę, o której mowi prof. Citowicz, a raczej nie wpływali, bo Bieliński był to estetyk, poszukujący piękna jako ideału, piękna w życiu, piękna rzeczywistego; Niekrasow był poeta. A cała ta klasa którą gromi pr. Citowicz, nie przyznaje nawet prawa istnienia estetyce i poezyi, kpi z nich, drwi, wyśmiewa się. Nikt nie dowodzi, a nawet sam autor, ażeby jedyne wpływy jakie oddziaływały na społeczeństwo rossyjskie były tylko te, o których mówi w swej książce. Były inne. Byli i inni pisarze, oddziaływający w sposób dodatni na czytającą i myślącą część społeczeństwa rossyjskiego. Taki Sołtykow, znany pod pseudonimem Szczedryna, sławny satyryk, taki Uspieński, Turgieniew, Dostojewski, a może i inni wpływali i wpływają dodatnio na społeczeństwo, rozwijając myśl i budząc świadomość. Gdyby poszukać dobrze, znaleźćby można kilka imion dobrze zasłużonych, szanowanych i godnych. Możnaby znaleźć rzetelnych uczonych. Ale wszyscy oni nic nie mają wspólnego z tą klasą, o której mówi autor. Każdy zaś, kto się obraża, tem samem jakoby faktem ogłaszał swą solidarność z tymi, o których mówi i na których napada autor. Tembardziej, że sam on wyraża się bardzo jasno. Napada on na pseudo-naukę, a nie naukę prawdziwą,—na pyszałkowstwo, a nie na skromną i uczciwą pracę, — na rozpustę, a nie na zasługi,—na niektórych tylko, a nie na wszystkich. Ci zaś, którzy się poznają w zwierciadle, nie dziwo że się złoszczą, bo prawda zawsze w oczy kole.

Dziwne tylko rzeczy dzieją się na świecie. Walczą pp. Citowicz i Michajłowski. Obaj godni i uczciwi ludzie. Obaj serdecznie i szczerze pracujący na korzyść społeczeństwa. Z pewnością nawet w wielu kwestyach byliby ze sobą solidarni i zgodni, gdyby nie nieporozumienie. Ciekawą będzie odpowiedź p. M., jeżeli tylko ją da. Należałoby się tego spodziewać. W każdym razie dobrze się stało, że się zetknęli dwaj godni przeciwnicy, bo to jedno gwarantuje od tego, że w polemice nie będzie osobistości, chodzi tu o zasady, które nigdy jeszcze tak wrogo się ze sobą nie starły. Ciekawa to i pouczająca potyczka, dla tegom się starał zapoznać z nią moich czytelników.

Omal nie zapomniałem jeszcze o jednym zarzucie, jaki robią prof. Citowiczowi już kobiety. Dla czego, zapytują go, tak niepochlebna odezwa o uczących się kobietach? Dajmy na to, że błądzą lub raczej że błądziły i grzeszyły te, o których mowa i to nie wszystkie. Wstyd kobiecy jest przecie instynktem, nie tak łatwo go wyrugować, powstawał z wiekami i jest siłą potężną. Pocóż potępiać wszystkie? Czyż wszystkie takie? I dalej, dla czegoż wskazywać na błędy i wady tych, które się jęły do nauko-

wej pracy? Czyż inne są lepsze? Bynajmniej. Dla czegoż szpecić jedyny dziś w Rossyi obraz pracującej kobiety? Kto na tem wygra? Zresztą zgoda, dajmy na to że w Rossyi umysłowość i moralność stoją źle. Dla czegoż na pierwsze kroki ku lepszemu narzucać cień? Dla czego i w jakim celu przedsiębierze się to piętnowanie, taka szykana i znieważanie?

Trudno na to odpowiedzieć dla czego mianowicie robi to prof. Citowicz. Zdaje się wszakże, że wiele z jego sentencyj jest to retoryka. Tylko figury i allegorye. W każdym razie nie pisze on w celu pośmiewiska i naigrawania się. Widać że go to boli co musi wypowiedzieć, że cierpi nad tem sam, ale mówi to o czem jest przekonany, że mówi prawdę. A jeżeli pisze nawet, przypuśćmy, satyrę, to bardzo blizką do życia rzeczywistego i samą przez się nie bez celu. Jaki miał zaś w tem wszystkiem cel, rzecz to widoczna i jasna. Rozumie się że dobry. Gorzkie prawdy są może niezbyt smaczne i przyjemne, ale jak i niesmaczne lekarstwo są skuteczne. W chwilach szału tylko czemś silnie wzruszającem i wstrząsającem można sprowadzić opamiętanie.

Feliks Bogacki.

Drobny przemysł na Wystawie Paryzkiej.

VII.

Spacerując na intencyę czytelników *Przeglądu* po hangarach wystawy rękodzielniczej, napotkałem jeszcze jeden przyrząd zabezpieczający przed złodziejami wozy i bryki furmańskie. Przyrząd to prosty jak jajko Kolumba i chroni nie zawartość wozu i bryki, ale same wozy, które widać nietylko nasi złodzieje i nietylko z przed naszych szynczków uprowadzać umieją. Cały aparat składa się z dwóch mocnych żelaznych łańcuchów, a każdy łańcuch może być przy pomocy skobla końcami z sobą złączony i zamknięty na dużą, niełatwą do zepsucia kłódkę. Jeden taki łańcuch zakłada się na tylne koła, drugi można założyć na przednie, albo też jednym trzeba zczepić koła prawe, drugim lewe. I w jednym i w drugim wypadku koła obracać się nie mogą i ślizgają się tylko po drodze jako zahamowane zupełnie, więc najprzód złodziej nie może z wozem prędko uciekać, a następnie kto tylko zobaczy taki wlekący się wóz, będzie wiedział że furmana przytrzymać trzeba. Jeżeli zresztą bryka jest mocno ładowna, to zahamowanej konie wcale nie ruszą. Naturalnie, wartość tego pomysłu, jak zresztą wielu innych pomysłów, na wykonaniu polega i złe kłódki albo słaby łańcuch na nic się tu nie zdadzą.

Innym, niemniej praktycznym pomysłem jest maszynka, a raczej narzędzie do froterowania posadzek, czynności wymagającej dotychczas sporego natężenia muskułów i to w pozycyi dla pracującego niezmiernie niewygodnej. Aparat nasz jest rodzajem płózka czy taczek, opatrzonych w dwa kółka obite sukiennym pasem i w szczotki o żelaznej ciężkiej obsadzie, między temi kółkami ku przodowi umocowane. Froter pcha przed sobą taczkę i kieruje nią przy pomocy dwóch długich rączek i w sposób wcale wygodny lustr posadzce nadaje — szczotki zresztą są odpowiednio ciężkie i idzie więcej o prowadzenie narzędzia niż o przyciskanie go, które zawsze mniej jest wygodnem ze względu na wytężenie siły.

Żeby nie wychodzić z salonu, obok onej maszynki Lamarka wspomniemy jeszcze szczotkę o drążku ruchomym i regulatorze do luftów piecowych.

Wynalazca szczotki robi słuszną uwagę, że bardzo często po kątach i pod meblami dużo zostaje śmiecia, z tej mianowicie racyi, że szczotka przytwierdzona jest stale i pionowo do drążka, co naturalnie wprowadzenie jej pod meble i w załamki podłogi utrudnia. Więc swoją szczotkę obsadził w podstawie połączonej z drążkiem za pomocą ramienia ruchomego, które to ramię pod żądanym kątem nastawia się i przy pomocy śruby utwierdza.

Regulator do luftów jest rodzajem szybra połączonego z kombinacyą drążków żelaznych tak obmyślaną, że jeden z tych drążków w blizkości ogniska położony, rozszerzając się pod wpływem ciepła, ruch klapy powoduje i luft zatyka tem szczelniej, im drążek silniej się nagrzał i rozszerzył. Przy odpowiedniem uprzedniem nastawieniu przyrządu za pośrednictwem zasuwy, możem być pewni, że nasze ognisko nie przekroczy pewnego stopnia ciepłoty, przy każdem bowiem silniejszem podniesieniu się temperatury, luft się przysłania, a ciąg—więc i siła palenia zmniejsza, a luft ten otworzy się z powrotem wtedy dopiero, gdy ognisko odpowiednio ochłodnie. Przypominamy, że klapa dla regulowania temperatury służąca nie potrzebuje szczelnie się zamykać, że tedy ogień nie zgaśnie, ale jedynie przytłumionym zostanie.

Zajęci luftami o małośmy nie zapomnieli o kuchenkach gazowych, które w Paryżu coraz szerszego są zastosowania i małym gospodarstwom obchodzącym się bez służby nieocenione oddają usługi. Komunikacya między rurą gazową a aparatem zawiązuje się zwykle przy pomocy kauczukowej rury, a aparat do gotowania składa się z drobno podziurawionej spiralnej rurki—dającej tyle płomyków ile spiralna ma dziurek. W aparatach przenośnych jest zwykle jedna spiralna do smażenia mięsa na patelni i dwie kraty do gotowania wody lub innych cieczy, czy tam jarzyn. W aparatach stałych w ścianę wmurowanych, bywa jeszcze szabasnik do pieczenia ciasta i krata podłużna o paru rzędach płomieni do kurcząt i pieczystego. Do ugotowania obiadu lub śniadania złożonego z trzech potraw, między któremi jedno smażone mięso i na cztery osoby, wychodzi przeciętnie za 4 franki gazu miesięcznie, czyli około stóp sześciennych 1,000, co na nasze ceny gazu wyniosłoby blizko 3 ruble! W każdym razie przy rosnącej cenie mieszkań i drzewa, kuchenki gazowe pozwalające na niezmierną czystość roboty, a zabierające nader mało miejsca i do nas zawitać muszą.

Nim zawitają, wspomniemy jeszcze o tutejszym *alkoholu do palenia* — zastępującym naftę w kuchenkach tak zwanych naftowych, obchodzącym się bez knotów a wypalającym zupełnie i bez woni. Alkohol ten mieszany jest, zdaje się, z ligroiną, co go od akcyzy zwalnia i sprzedaje się tutaj litr po 2 franki. Z innych materyałów opałowych wypada wymienić wystawione a bardzo praktyczne podpałki z suchych wiurów i szyszek i węgla drzewnego, napojonych saletrą, co pozwala na rozniecenie łatwe ognia bez dmuchań i ambarasów i opał ubogich—miał węglowy zarobiony na cegiełki przy pomocy smoły z węgli kamiennych.

Wracając do rzeczy mniej może pożytecznych, ale przedstawiających się lepiej, zawadzim o ramki niklowane Favolera, dla przypomnienia że sztuka pokrywania niklem cynku, miedzi i żelaza u nas w kolebce prawie, tu się niepomiernie rozwinęła i że niklowane drobiazgi konkurują na punkcie ceny ze złoconemi, a barwa złota przekładana barwą niklu, wcale ładne daje efekta.

Niedaleko od owych niklowanych bransoletek, łańcuszków, podstawek i statuetek, spotkaliśmy witrynę panny Norblin, zajętej specyalnie malowaniem motylów na materyi i blasze, które to motyle do złudzenia naśladujące motyle i ćmy naturalne, służą jako okazy w podręcznych zbiorach owadów i ku ozdobie kobiecych główek, na dodatki do ubrania kapeluszy i włosów są używane.

O bombonierkach paryzkich malowanych i złoconych, plecionych ze słomy, strugach z drzewa, klejonych z papieru—pokrytych materyą, piórami, blachą, szyldkretem, korą, masą perłową, próżno byłoby co pisać, bo ich wytworne formy znane są warszawianom, choćby z wystaw przedświątecznych panów Toura, Loursa i t. p.

Więc dość tu będzie podać ku wiadomości niewtajemniczonych w te rzeczy, że pudełeczka owe robią się po większej części po małych warsztatach na rachunek tutejszych cukierników, albo na rachunek agentów, którzy dla domów zagranicznych obstalunki robią—dostarczając często robotnikom modeli, brązów i innego materyału.—Nieraz znowu agenci tacy obstalowują u różnych rzemieślników—malowane wierzchy, złocone nóżki i t. p., a u siebie robotę introligatorską wykonywać każą. Tą samą drogą wydostają się z Paryża roślinne barwniki do zaprawy cukierków, formy gipsowe na cukry i cynowe na lody—atrapy, obwoluty i inne drobiazgi cukierniczego fachu, który z Paryża wzory bierze, choć prawdę mówiąc ani ciasta, ani lody, ani cukierki tutejsze co do smaku niczem się szczególnem nie odznaczają.

Obok fabrykantów bonbonierek, których znaczna część ozdobiona jest malowaniem ręcznem, wspomnieć musimy malarzy na jedwabiu i szkle, którzy jak p. Roger naprzykład, wystawili bardzo zgrabne drobiazgi do toalety kobiecej należące, a jedwabiem w bukiety malowanym pokryte—o fabrykantach tkanin z piór, podkładek pod lampy z farbowanych futerek, o ombrelkach, szczotkach, laskach, odznaczających się i elegancyą form i przystępnością ceny — a na zakończenie dzisiejszego listu zawadzić nam jeszcze trzeba o pasy transmisyjne, złożone z rolek połączonych po bokach w ten sposób, jak się ogniwa paska lub obróży łuskowatej łączą, o takichże pasach płaskich z drucianej galwanizowanej plecionki, zyskujących coraz więcej uznania i o sygnałowych trąbkach, wyrabianych i wystawionych przez p. Teste z rue Charlot Nr. 24.—Trąbki te o głosie bardzo donośnym, odzywają się za pociśnięciem stempla osadzonego i szczelnie chodzącego w walcu wielkości dużej szklanki, na tej mianowicie zasadzie, że stempel połączony z tłokiem zagęszcza powietrze w onym walcu i zagęszczone do munsztuka trąbki wypycha. Odpowiednia sprężyna podnosi stempel do góry w chwili ustania presyi na stempel i trąbka znów jest gotowa do użycia. Trąbki podobne mogą być zastosowane do pociskania nogą i są dziś w użyciu na wszystkich tramwayach paryzkich. Ze względu tedy na okoliczność, że używane w Warszawie dzwonki przy sankach i omnibusach nie odnoszą odpowiedniego skutku, bo głos dzwonka wcale charakterystyczny nie jest i nader często słyszeć się daje w innych okazyach, zalecamy komu należy, podjęcie przyrządu pana Teste i polecenie go warszawskim omnibusom kolejowym, sankarzom, a bodaj i straży ogniowej.

A propos straży, chcemy nadmienić że wystawa rękodzielnicza nie zapomniała i o ratunkowych narzędziach i spore pęki sznurów, drabin i kubłów zdobią jej ściany.

Ażeby po wrażeniach, a raczej po promenadzie bez końca odpocząć trochę i zapomnieć o przeróżnego kroju gorsetach, kołnierzykach, mankietach, o kamizelkach, kaftanikach, spodniach etc., których krawcowe i krawcy pozwozili na ekspozycyę co niemiara, wyjdziemy przed pawilon główny, by spocząć na jednej z kilkunastu ławek, jakie wokół środkowego klębu ustawiono—a zarazem przypomnieć, że ławki ogrodowe

zajmują jeden z najliczniej reprezentowanych na wystawie działów.

Ławki te przeróżnych fasonów, z siedzeniem paskowanem, w łuk wygiętem i z siedzeniem zwyczajnem, wszystkie prawie zaopatrzone są w daszki płócienne czyli rodzaj markiz, zwijających się dowolnie za poruszeniem korby. Niemożność odwołania się do rysunku, każe nam poprzestać na uwadze, że mechanizm zwijania i umocowanie daszku niezmiernie są proste i że panowie ślusarze i stolarze warszawscy, gdyby się do fabrykowania podobnych ławek wzięli, a nie chcieli na jednej ich sztuce mieć tyle zysku, co go na 6 sztukach mieć wypada — interes byłby dobry i na użytek krajowy i na eksport.

To samo da się powiedzieć i o koszach przenośnych z siedzeniami na jedną i dwie osób, stanowiących oryginalne, może niezbyt ładne, ale wygodne altanki, które dowolnie i transportować i obracać może ten, kto w nich spocząć ma ochotę. Kosze takie, byle miał model, uplecie każdy opałczarz i chłopak wiejski, co mu zresztą większy zysk zapewni, niż struganie drewnianych miseczek, w miejsce których zalecamy talerze z blachy kutej żelaznej, emaliowane, któreby się łatwo u nas produkować dały, a które tu w detalicznym handlu po 15 i po 20 centów się sprzedają. Talerze te na obwodzie mają wyciśnięty cały alfabet — by dziatwa jedząc z nich alfabetu się uczyła— a mówiąc o blaszanych talerzach nie możem zamilczyć o całkowitem zarzuceniu przez gospodynie francuzkie naczyń kuchennych miedzianych, o zastąpieniu ich żelazną kutą i giętą blachą.

Sprawa Pani Gułak-Artemowskoj.

(Dokończenie).

P. Polewoj zajmował się głównie wydawnictwem różnego rodzaju wypisów i tym podobnej makulatury, oprawnej w złotem wyciskane okładki i sprzedawanej po wysokich cenach. Z tego powodu wszedł w ścisłe stosunki z Pastuchowem, który w charakterze nowożytnego mecenasa wspierał pracę wydawniczą pana Polewoja i zaopatrywał go w pieniądze jakich naturalnie szanowny nakładca przepomniał mu zwrocić. Na karb tej edytorskiej działalności nie mało się zacnego profesora naszarpał nie bez złośliwości, obrońca p. Artemowskiej.

— Pan wydawałeś książki na rachunek Pastuchowa — jakie stąd otrzymywaliście zyski? — pyta obrońca.

— Nie robiliśmy to w celu zysków.... nieboszczyk nie taki był człowiek.... a ja zajmowałem się tem gwoli dobru pospolitemu.

Pokazało się iż gwoli temu dobru wydano „Przewodnik Whista" i książeczkę dla dzieci „Srebrny germek".

— Ile kosztował w handlu ten złoty germek? znowu zapytuje obrońca.

Profesor Polewoj gniewa się:

— Po co zmieniasz pan tytuł?!

Wzywa więc na pomoc prezesa sądu i w końcu oświadcza, iż książka kosztuje w księgarniach 3 rs.

— Pan znajdujesz cenę trzy ruble za książkę dla dzieci — tanią?

— Tak, w oprawie dla dzieci 12 do 14-letnich. Jeżeli pan tego nie pojmujesz, to się lepiej nie mieszaj do rzeczy.

I szanowny profesor zapomniawszy się poczyna wymyślać.

Otóż ten to p. Polewoj, był pośrednikiem między Pastuchowem a Artemowską. Poznawszy się z miljonerem w 1869 r. był nieodstępnym jego cieniem aż do śmierci. Schodzili się jak przyjaciele lub krewni, i dwa albo trzy razy na tydzień spędzali z sobą wieczory. Z p. Artemowską zacny profesor zapoznał się zimą 1874 r. Znajomości szukała Artemowska i doszła do zbliżenia za pomocą przyjaciółki z instytutu, zostającej w obowiązku jako guwernantka przy dzieciach p. Polewoja. Z zeznań tego ostatniego wynika, iż początkowo był bardzo zadowolony z tego stosunku, sądząc że „bogata i wielkoświatowa dama" jest nim zajęta. W rzeczywistości okazało się iż miał on jej posłużyć do zawarcia znajomości z Pastuchowem, co się też jej w zupełności udało. O szczegółach poznania opowiemy wyrazami samego p. Polewoja.

— Artemowska często nasyłała mię bilecikami z zaproszeniem na pogawędkę o rzeczach ważnych. Tymczasem przychodzę i zastaję grę w karty, siedzę długo i odchodzę z próżnemi rękoma. Raz żartowałem iż siedząc do drugiej w nocy, opuściłem salon głodny. Inną razą dano kolacyę — lecz gdyśmy zostali sam na sam, gospodyni korzystając z mej słabości do wina, starała się mię podpoić dolewając, czem ja się od wzajemniałem i tak siedzieliśmy do szóstej rano.

Podpoiwszy takim sposobem swego gościa, szanownego eks-profesora, p. Artemowska wprost przystąpiła do rzeczy. Zaczęła wypytywać się o majątek Pastuchowych, czy Mikołaj może się żenić, i czyby się z nią ożenił. Na to odparł p. Polewoj, iż dla takiej damy Pastuchow jest za głupi na męża.

Czy mówił to zacny profesor pod wpływem osobistych pretensyj, czyli też celem zabezpieczenia prostodusznego przyjaciela od szponów przebiegłej kobiety — rzecz na sądzie nie wyjaśniona. W dalszych zeznaniach p. Polewoj charakteryzował Pastuchowa jako „skończonego idealistę w pełni tego słowa" skąd wniosek, iż „skończony idealista" w oczach byłego profesora Warszawskiego Uniwersytetu znaczył nic innego jak „wielkiego głupca". Jako dowód tego idealizmu p. Polewoj przytoczył następujący fakt z studenckiego życia nieboszczyka.

— Był to krańcowy idealista, mógł się zakochać w kobiecie o której niepodobna wspomnieć w uczciwem towarzystwie. Właśnie gdy był studentem zdarzyło się coś podobnego — zajął się publiczną kobietą, wykupił ją z zakładu rozpusty i nie śmiał pocałować w rękę, ażeby podnieść ją w jej własnych oczach.

Osobiście znajomość z panią Artemowską skończyła się dla pana Polewoja prędko i.... niestety — „na niczem". Wprawdzie pewnego razu p. profesor opuszczając dość późno dom pani Artemowskiej, proszony był od gospodyni aby schodził cicho i nie budził szwajcara dla uniknięcia podejrzeń. Zlecenie to wypełnił z pełnym delikatności taktem, o czem zawiadomił ją na drugi dzień listem po angielsku i bez podpisu. Lecz niestety, krok ten wywołał naganę ze strony p. Artemowskiej i uwagę, iż w dobrem towarzystwie nie pisze się listów anonimowych. Pan profesor tłómaczył się następnie w liście podpisanym, a pełnym tonu dyskrecyi i szacunku. Z mniejszą już delikatnością stosunkują się do podsądnej zeznania p. Polewoja, do tego stopnia iż prezes musiał aż miarkować zapędy uczciwego świadka, gdyż niepodobna było dopuścić podobnych wyrażeń w obecności choćby posądnej kobiety i publiki. P. Artemowska mglała i prosiła o wpuszczenie z sali w czasie jego badania. Naturalnie podsądna tłómaczyła wystąpienia profesora jako złość, za nie przyjęte natarczywe zaloty.

Co się tyczy stosunków Artemowskiej z Pastuchowem, w tym względzie oprócz Polewoja dostarczyli wiadomości bracia zmarłego. Wszyscy jednak musieli zeznać, iż zmarły brat z powodu swego zamkniętego i skrytego charakteru osobiście o całej sprawie nic prawie nie mówił. Niewątpliwie pani Artemowska bardzo mu się podobała; cenił w niej doskonałą wirtuozkę i chętnie trawił czas w jej towarzystwie. Nieco później stosunki ich stały się bliższemi. Obdarzali się wzajemnie podarkami. Rodzina i znajomi widząc rozwijającą się w nim namiętność, radzili mu ożenić się z p. Artemowską. Lecz właśnie w tej porze nieboszczyk popadł w jakiś dziwaczny i rozpaczny stan ducha. Niekiedy z jego wywnętrzeń można się było domyśleć, iż przyczyną była p. Artemowska. Mimo namiętności, nie mógł zataić przed sobą wielu ciemnych plam na słońcu jego miłości. Z początku przekonany iż majątkowo kobieta ta jest zupełnie niezależną, sądził ją wolną od wszelkiej rachuby materyalnej, a szczerze mu oddaną. Prędko jednak przekonał się iż jest w błędzie. Pewnego razu bawiąc w gościnie u Pastuchowa, p. Artemowska oglądała kasę jego, a spostrzegłszy woreczek ze złotem — około 500 rubli — jakby żartem zabrała takowy i już go więcej nie zwróciła. Mało tego. Zbliżeni do Pastuchowa zauważyli jakby głęboką zadumę uwidoczniającą się na obliczu, i pewną troskę w pieniężnych jego rachunkach. Tem więcej to mogło uderzyć, iż zmarły mimo ogromnego majątku był bardzo skromny w swych potrzebach i przeżywał małą tylko część dochodów. Zresztą odznaczał się wielką skrupulatnością w sprawach pieniężnych. Zawsze płacił na termin, i nigdy nie pożyczał. Wprawdzie w 1869 r. przegrał na giełdzie, lecz ta okoliczność nie pociągnęła żadnych następstw.

Wiosną 1877 r. zdawał się nieboszczyk szczególniej rozdrażnionym. Mimo swej skrytości, przyznał się bratu Janowi i Polewojowi, iż ciężą mu niemało jego stosunki z p. Artemowską, do której w „duraczki" przegrał 170,000 rubli. Z sumy tej sto tysięcy w owej epoce były wypłacone, a po upłacie reszty, rad będzie z nią zerwać wszelkie zetknięcie. Bez względu na prośbę p. Artemowskiej, żądającej wydania wekslów lub kwitów, odmówił jej tego, a nawet nie wydawał jej czeku, a płacił gotowemi pieniędzmi. Zimą tegoż roku nieboszczyk oświadczył iż się w zupełności rozpłacił z p. Artemowską — lecz ona nie przestaje go prześladować swemi zaprosinami. Jednocześnie prawie smutny stan Pastuchowa zmienił się w psychiczną chorobę — leczyli go najznakomitsi psychiatrzy — lecz bezskutecznie, i wkrótce umarł. Pani Artemowska tłómaczyła pochodzenie wekslów nader prosto i naturalnie. Były chwile iż Pastuchow prowadzący życie pijanicy, mianowicie w domu p. Polewoja, znajdował się w braku pieniężnym. W jednym z tych momentów pożyczył u niej sumę wyrażoną w wekslach. Tekst weksli pisał na żądanie Pastuchowa Bogdanow, a podpisał u siebie w domu. Na objaśnienie zaś zdania biegłych, iż podpis zupełnie nie jest podobny do charakteru zmarłego, p. Artemowska przytoczyła, że nieboszczyk będąc psychicznie rozstrojony, mógł umyślnie podpis sfałszować!

Na zapytanie prezesa czem może poprzeć to oskarżenie człowieka, którego wszyscy świadkowie przedstawiają bezwarunkowo uczciwym i który w tym czasie, według zeznania doktorów, władał całym rozsądkiem, p. Artemowska odrzekła:

— Jestem zupełnie tego samego zdania o Pastuchowie i nigdybym nie wyraziła się iż nieboszczyk sfałszował weksle, gdyby sędzia śledczy nie postawił kwestyi tak, iż dokonać tego mogłam albo ja, albo Pastuchow. Nie mogę sobie zdać sprawy z postępku Pastuchowa. Przypuścić iż chciał się zemścić na kobiecie za to żem mu odmówiła ręki, niepodobna. Robił on mi wprawdzie kilkakrotnie propozycye, mówił iż przedsięweźmie wszystko abym zapomniała o pierwszem niezupełnie udałem małżeństwie, lecz odłożyłam to do namysłu, pojechałam za granicę, a gdym wróciła Pastu-

chow był już chory. Wszystkich pieniędzy wziął 70 tysięcy, a być może chciał mi oddać tem usługę, umieszczając sumę w prywatnych rękach lub grając na giełdzie.

Przysięgli nie wzięli jednak na uwagę tego i uznali p. Artemowską i Bogdanowa winnymi oszustwa.

Podsądna przez cały czas sprawy okazująca żywą drażliwość, wysłuchała wbrew temu wyroku spokojnie. Zwróciła się tylko w stronę gdzie siedzieli bracia Pastuchowy i Polewoj, którzy świadczyli przeciw niej i z wyrzutem zapytała:

— Jesteście zadowoleni?

Sąd skazał obu winowajców na mieszkanie w gubernii Irkutskiej z pozbawieniem wszelkich praw.

Weksle jako fałszywe zniszczono.

(Podług czasopisma Niediela).

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Nauki.—Statut Warszawskiego Towarzystwa Przyrodników przedstawiony został ministrowi na zatwierdzenie.

Wiadomości społeczne.—W Warszawie 85 briftregerów oddaje blizko 9,000 listów dziennie; tyleż listów odchodzi za granicę i w kraj, co daje rocznie 3,200,000 sztuk.—Towarzystwo Dobroczynności zamierza sprzedać swą posiadłość na Krak.-Przedm., a za osiągniętą sumę wybudować odpowiedni gmach w punkcie oddalonym i dogodniejszy. — Otwarcie wydziału hypotecznego dyrekcyi szczegółowej Tow. Kredytowego w Piotrkowie nastąpi 1 lipca 1879 r. — Projekt kanalizacyi Warszawy obliczony na 600,000 mieszkańców kosztować ma 6 milionów rubli, umarzalnych w ciągu lat 30.—Spółka Konstantynowska zaliczkowa, prowadzona p. ks. Puzynę, po kilku latach posiada obecnie obrotu 2 mil. rubli!—W Kownie urządzoną została publiczna biblioteka. — Zakład wód mineralnych w Nałęczowie pod Lublinem, ma być na nowo urządzony i na 1880 rok gotowy.—Podobno jedna z firm księgarskich warszawskich, otwiera filię swą w Petersburgu.

Gospodarstwo.—Dwa jeziora w gub. Wileńskiej Wetrołanżo i Oczko, mają być przez rząd sprzedane prywatnym.

Przemysł. — Fabryka cukru Józefów, nagrodzona wielką nagrodą w Paryżu, złożyła sprawozdanie na 1877/8 rok, z którego się pokazuje dochód 472,002 rs. 43½ kop., rozchód 334,446 rs. 70½ kop.; z dochodu przeznaczywszy blizko 70,000 rs. na amortyzacyę, kapitał obrotowy, gratyfikacye, dano po 8%, czyli po 20 rs. na każdą akcyę 250 rs.—W Targówku na Pradze buduje się nowa huta szklanna pod firmą Scholtze i Kijewski, celem produkcyi szkła zwyczajnego i aptekarskiego.—W Warszawie istnieje podobno fabryka kołnierzyków i mankietów, zatrudniająca 30 robotników.— Laboratoryum, istniejące przy Muzeum Technologicznem, od 1 stycznia do 1 października wykonało: analiz handlowych materyałów 30, przemysłowych 40, rozbiorów rolniczych 7, materyałów zapalnych 4, hygienicznych 6, lekarskich 13. Przytem pracowało 10 młodych ludzi, z których 5 zwraca cały koszt użytych narzędzi i materyałów, a 5 połowę—cel ich wykształcenie się w chemii. — Hr. Konstancya Branicka uzbierała około 40 pak różnych przedmiotów od wystawców paryzkich dla Muzeum Przemysłu w Warszawie. — W Melejowie (gub. Lubelska), odkryto pokłady kredy w najlepszym gatunku.—W końcu listopada ma być zwołany do Dąbrowy zjazd górników i przemysłowców górniczych.—W Pilicy za dni kilkanaście ma być otwartą fabryka słodu.

Handel. — Podobno ma być nałożone cło od puda węgli po 6 kop.—W Łodzi ma być założoną Szkoła Handlowa niedzielna. — Z powodu natłoku towarów w składach kolei w Łodzi, wydawanie takowych nawet w czasie świąt jest uskuteczniane. — Wywóz zboża z południowej Rossyi jest bardzo znaczny, a dosięgłby rozmiarów jeszcze znaczniejszych, gdyby nie brak wagonów.—Kapitał zakładowy 238 banków miejskich w Cesarstwie wynosi 19,296,269 rs., zapasowy 3,536,510, depozytów złożono 142,546,472, całość obrotów za 1877 r. 736,895,020, zyski brutto 12,925,521.

Komunikacye. — Podobno projektowaną jest linia kolei z Mohilowa Podolskiego przez Nowosielice do kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.

Bibliografia.—*Pamiętnika Instytutu w Puławach* (N. Aleks.) wyszedł t. II i zawiera sprawozdanie, prace profesorów, studentów i rezultaty obserwacyi meteorologicznych.—*Korsynka, Dwaj bracia*, dwie powieści Zofii Schwartz.—*Rok we Florencyi*, Al. Dumasa. (Warszawa). — Ogół wpływów za dzieła Kraszewskiego dotąd wynosił 26,001 rs. 29 kop., wydatki 15,783 rs. 74 kop., czysty zysk przypadający jubilatowi, 10,217 rs. 55 kop.

Prasa peryodyczna.— Zapowiedź o wychodzeniu *Pedagoga* podobno jest przedwczesną.—Od Nowego Roku dwa pisma *Kuryer Lubelski* i *Gazeta Lubelska* mają się połączyć w jedno pismo. — W N-rze 21 *Przyrody i Przemysłu* znajduje się nader ciekawy artykuł D-ra Skorkowskiego: „Wpływ pokrewieństwa rodziców na zdrowie potomstwa".

Sztuki piękne.— Prawo kopiowania obrazu Matejki *Bitwa pod Dąbrową* (Grunwaldem), nabył p. Gracyan Unger.—Stefan Bakałowicz, kształcący się w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, otrzymał na drugim kursie srebrny medal. — P. Rieger otrzymał pierwszeństwo w konkursie na biust zmarłego bankiera Kronenberga. — P. Bolesław Syrewicz wykończył biust Dominika Zielińskiego, przeznaczony do pomnika na Powązkach.—Kaź. Ostrowski wykończył biust dziewczynki „Lili".

Teatr i muzyka. — P. Szczepkowski (ojciec) z końcem bieżącego roku ustępuje ze sceny. — *Pieśń do Matki Boskiej*, muzyka podług Chopina, przez Bohd. Borkowskiego i *Wskomnienie Płocka*, mazurek I. Tarczyńskiego. (Warszawa). — Józef Wieniawski wydał kilka swych kompozycyj u Durandа et Schönewerk w Paryżu i napisał mazura As minor.—P. Wołoszko, tenor, kształcący się w Paryżu u G. Sbriglia, otrzymał od dyrekcyi teatrów przedłużenie urlopu.

Zmarli.—Tekla Lud. z Rivolich Tomaszkiewiczów, b. artystka śpiewaczka, od 1827 do 1830 występująca na scenie lubelskiej a od 1834 do 1846 jako śpiewaczka w Warszawie po stracie głosu w dramacie do 1851 r., † w Warszawie.

b) Zagraniczna.

Nauki.—Kongres archeologiczny odbędzie się w r. 1879 w Brukselli, na który delegatem z Krakowa jest p. Łepkowski. — P. Rybiński, urzędnik telegrafów w Tarnopolu wynalazł nowy rodzaj udoskonalonego telefonu.—Na posiedzeniu Tow. Poznańskiego (4 listop.) Dr. Rymarkiewicz odczytał drugą część rozprawy „O pięknościach w pismach Kochanowskiego, a w szczególności w pieśniach Ś to-Jańskich".— W Tow. Przemysłowem Poznańskiem urządzono prelekcye, z tych miał pierwszą p. Jerzykowski „O snach czyli widzeniach sennych". — Wkrótce obchodzoną będzie stuletnia uroczystość Karola Rittera, twórcy geografii naukowej. — Na posiedzeniu wydz. filolog. Ak. N. Krak. odczytano pracę Ant. Pilata ze Lwowa „Pieśń Bogarodzica" i prof. Mecherzyńskiego „O poemacie Lukrecyusza, de Rerum natura", uważanym ze strony estetycznej.—Na posiedzeniu komisyi balneologicznej Dr. Lutostański odczytał uwagi o kąpielach borowinowych w Krynicy.—Na posiedzeniu Tow. Lek. Krak. Dr. Lutostański czytał rozprawę o zadaniu i celu antropologii; zjazd przyrodników i antropologów odłożono, oraz zawiadomiono iż komisya popierająca wyrób preperatów krajowych medycznych, została ukonstytuowaną. — Znany ze swych naukowych wypraw syberyjskich uczony O. Finsch, dzięki pomocy Berlińskiej Akademii Nauk, zwiedzi Mikronezyę w celach zbadania kultury tych stron — Stowarzyszenie przyrodników imienia Kopernika we Lwowie urządziło szereg odczytów, które rozpoczął Bruno Abakanowicz o najnowszych odkryciach w dziedzinie nauk ścisłych.—Z dwóch ubiegających się o krzesło w Akademii francuzkiej: Fournier i Taine, ostatni został wybrany. — W Ryszewku, o pół mili od Gąsawy, w ks. Poznańskiem, znaleziono urny znacznych rozmiarów. — Prof. Uniw. Jagiel. Krak. Czerwiakowski (botanik), przeniesiony został w stan spoczynku.

Szkoły. — We Francyi wprowadzone zostaną „konferencye" nauczycielskie pod przewodnictwem rektorów akademij. — W Wrocławiu istniejący zakład od lat 200 Urszulinek został zamknięty, a w to miejsce ma gmina założyć kilka szkół żeńskich.—Budżet ministerstwa oświecenia i spraw duchownych w Austryi wynosi 16,869,653 złr. na rok 1879, a zatem o pół miliona mniej. Z tego Akademia Nauk w Krakowie pobiera 12,000 złr., Uniwersytet Lwowski 153,416, Krakowski 213,679, Technika Lwowska 76,144; na szkoły średnie w Galicyi 770,330, na specyalne zakłady naukowe 58,499, na seminarya nauczycielskie 193,215, na ogródki Froeblowskie 4,060 złr.—Na walnem zgromadzeniu Tow. Pedagogicznego Krakow. postanowiono wznieść pomnik zmarłemu Józefczykowi, oraz założyć kasę zaliczkową dla nauczycieli. — W Muzeum Technicznem Krak. rozpoczął się 11 rok wykładów dla kobiet przez profesorów Uniwersytetu i Techniki.—W Stryju zamierzają otworzyć stowarzyszenie pomocy ubogim uczniom, bez różnicy wyznania i narodowości.

Wiadomości społeczne.—Wystawę Paryzką zwiedziło 16,032,725 osób. — W Londynie w roku przyszłym zamierzają zebrać kongres literacki. — W Berlinie odbyło się posiedzenie Towarzystwa Naukowego akademików polaków, na którem p. Józef Konitz czytał „Stosunek sztuk pięknych do nauk przyrodniczych".

Wynalazki — P. Jan Topolnicki we Lwowie wynalazł radykalny środek przeciwko wilgoci w mieszkaniach.

Gospodarstwo. —W Grodku w Galicyi, w istniejącej tamże szkole uprawy i wyprawy lnu odbył się egzamin, przyczem złożono dzienniki zajęć, utrzymywane przez chłopców.

Komunikacye.—Z Tarnopola do Husiatyna z odnogą od Kopeczyniec do Skały ma powstać nowa linia kolei żelaznej. — Od trzystu lat szukane północnowschodnie przejście na oceanie Lodowatym zostało przez Nordenskjolda i Palandera wynalezione; przebywszy 27 sierpnia ujście Leny, statki 19 września przeszły około Capu Czeluskin, mając przed sobą morze prawie wolne od lodów i popłynęły cieśniną Behringa do Japonii. — Otworzono linię kolei między Jabłonowem a Grudziądzem, Wystruciem a Gołębiem i między Nowym Szczecinem a Belgradem.

Bibliografia. — *Państwo i jego granice*, Edwarda Laboulaye, w przekładzie Józefa Schiffa. (Lwów). — W Poznaniu drukują się pamiętniki Juliusza Stratyńskiego, p. t. *Pan Jeremiasz*. — Wkrótce wyjdzie w Poznaniu u Żupańskiego *Korespondencya Lelewela* z okresu 1804—1827 r. — Godnem jest uwagi *Offene Worte über baltische Landespolitik*. (Lipsk).—Wyszła Ernesta Marno *Reise in Sudan und Kordofan*. (Wiedeń).—*Pierwotna historya Polski*, Juliana Bartoszewicza, t. I. (Kraków). — *Przewodnika bibliograficznego*, Wł. Wisłockiego, wyszedł zeszyt październikowy.— W Krakowie wydano „J. I. Kr. illu. pols., Kalendarz" z obszernym życiorysem jubilata, takiż Kalendarz ale gospodarski, Kalendarz ludowy i ścienne, razem sztuk siedem jednego nakładcy. — Wszystkie dzieła Lassala zostały w Niemczech wzbronione. — *Nauka rachunkowości ogólnej*, Józefa Schrotta, przekład M. Chrzanowskiego.—Maciejowski wypracował tom drugi dziejów prawa rzymskiego.—Hoziusza *De confessione fidei*, przełożono na język polski. — Zaleski Bohdan został przełożony na język horwacki, a wyjątki pomieszczane są w zagrzebskiem piśmie *Vienac*.— Walerego Przyborowskiego dwie powieści: *Księżniczka z Minsterberga* i *Rubin wezyrski*. (Lwów).—*Tysiąc mil podróży po Nilu*, Edwardsa, przekład z angielskiego. (Lwów). — Hr. L. N. Tołstoj, autor Księcia srebrnego, pisze nowy romans *Dekabryści*. — *Matka artysty*, powieść i *Pan Władysław* komedya p. Anielę Milewską. (Poznań).—*Przewodnik prawdziwej pobożności*, O. Brunona Vereryusza. (Lwów). — Nakładem Fertsingera w Cieszynie wyszło pięć kalendarzy na rok 1879. —W amerykańskiem *Applelon's Cyclopedia of Appled Mechanics*, p. Krajewski, inżynier z Warszawy, pomieszcza artykuły o kolejach żelaznych.— *Historya Bulgarów*, Ireczka, wyszła w przekładzie rossyjskim Bruna i Pałauzowa.

Sztuki piękne.—W Krakowie przychodzi do skutku stowarzyszenie Ś-go Łukasza, mające na celu opiekowanie się malarzami, dostarczanie im roboty, oraz rozpowszechnianie dobrych a tanich obrazów olejnych i rycin.—Brandt, którego *Bitwa pod Martynowem* nabytą została do Muzeum Berlińskiego, wykończa: epizod z wojen szwedzkich z czasów Jana Kazimierza, oraz epizod z przeprawy lisowczyków przez Ren za czasów cesarza Leopolda.—P. Szerner w Monachium maluje targ w miasteczku krakowskiem, a p. Chełmiński rodzajowy obrazek trzech saskich kawalerzystów, wypytujących kobietę o drogę.—W Monachium w 1879 r. odbędzie się wystawa malarska w byłym pałacu przemysłu (szklannym).— Podobno Matejko po powrocie z Włoch, zamierza malować *Bitwę pod Warną*, do czego szkic już jest ukończony. — Brand powołany został na komisarza międzynarodowego przy organizacyi Wystawy Sztuk Pięknych w Monachium. — P. Stanisław Chlebowski w Paryżu pracuje nad *Zdobyciem Konstantynopola przez Mahometa*, oprócz tego maluje mniejsze obrazy, tak zwane de Chevalet, zakupywane przez paryzkich znawców; z tych obrazów jeden ma przybyć na warszawską wystawę.

Starożytności. — W Campo Santo w Berlinie otworzono 24 października wystawę odlewów gipsowych przedmiotów pochodzących z wykopalisk starożytnej Olimpii.—W Winterthur (Szwajcarya) urządzono wystawę starożytnych przedmiotów i wyrobów ludów wschodnich.

Teatr i muzyka. — Paryzki Odeen wystawił po raz pierwszy Ludwika Daveyl *Monsieur Cheribois* z dobrem powodzeniem.— Nagrodę Szilerowską dramatyczną niemiecką za lata 1875 — 1877, otrzymało do spółki trzech dramaturgów Nissel, Wildebrand i Anzengruber.—P. Gustaw Lewita bierze udział w koncertach w Cirque d'Hivers p. Pasdeloup w Paryżu.— Liszt do słów Lenartowicza napisał oratoryum *Ś-ty Stanisław*. — P. Połońska ma wkrótce debiutować w Operze Paryzkiej.

Zmarli.—Hipolit Lucas, bibliotekarz arsenału i poeta, † w 70 r. życia, w Paryżu.—Chilini Domiu, prof. matematyki w Kolleg. Nazareńskiem, † 18 listop.— James Fazy, przewodnik partyi radykalnej w Genewie, ur. 1796, † tamże 6 listop.—Induno Domenico, malarz rodzajowy, † w Mediolanie. — Dr. Ludwik Meyn, znakomity mineralog, † w Hamburgu 6 listopada.

Statystyka prasy katolickiej.

Rzut oka na całość katolickiej prasy, o ile takowa służy Kuryi rzymskiej jako środek do walki, przedstawia nie mały interes. Ciekawość w tym względzie zaspakaja wyszłe właśnie w tym roku dzieło: *Welt-Rundschau über die katholische Presse von Leo Woerl, Würzburg 1878.* Książka ta daje nam pełny obraz ultramontańskiej literatury peryodycznej obecnie, chociaż nie należy zapominać, że w podanych tam cyfrach może być nieco przesady, autor jej bowiem sam jest ultramontaninem. Praca tā wydaje się nam tembardziej godną uwagi ze względu, że poprzednie pomniejsze statystyczno-krytyczne pisma tego autora o prasie katolickiej, uzyskały Breve uznania od Piusa IX.

P. Woerl szczególniej jest zadowolonym z katolickiej literatury w Niemczech, aczkolwiek nie zdaje się, ażeby ta w ostatnim roku istotnie się wzmogła. Energicznie i z talentem przez p. Majunke redagowana *Germania* liczy zawsze nie więcej jak 7,000 prenumeratorów. P. Woerl życzyłby sobie „zmniejszenia polskiego elementu w składzie jej redakcyi." Oprócz *Germanii* są jeszcze w Niemczech dwa tylko większe ultramontańskie dzienniki, kosztujące po nad 20 marek rocznie, mianowicie: *Kölnische Volkszeitung* z 8,600 prenumeratorów i *Schlesische Volkszeitung* z 5,000. Obok tego wychodzi tam mnóstwo drobnych dzienniczków, jako to: w Hessyi *Mainzer Journal* z 3,300 prenumeratorów, w Würtembergu *Deutsches Volksblatt* z 2,000, w Badeńskiem *Badischer Beobachter* i *Constanzer Tagblatt*, mające razem 3,100 prenumeratorów. W Hanowerze wychodzą dwa dzienniki katolickie, liczące 3,600 prenumeratorów; — w prowincyach Nadreńskich 11 z 52,000 prenumeratorów, a w Westfalii 7 z 32,000. Są to wszystko, jak powiedzieliśmy, po większej części małe dzienniczki i z pomiędzy nich 8 tylko jest takich, których cena przenosi 10 marek rocznie. Bawarya posiada trzy dzienniki kosztujące po nad 10 marek, z 5,580 i 18 małych z 65,000 prenumeratorów. Daleko więcej od pism codziennych rozpowszechnione są w Niemczech tygodniki katolickie, które w najniższych i najmniej ukształconych warstwach ludności znajdują wdzięczny grunt dla siebie i których poczytność zdaje się wzrastać w stosunku do lichoty ich treści. Znaczniejsze z nich: *Sendbote des heiligen Josef, Schutzengel* i t. d. We Fryburgu w Badeńskiem wychodzą dwa miesięczniki, będące organem wypędzonych z Niemiec jezuitów, z których pierwszy *Stimmen aus Maria Laach,* dla wykształconej publiki przeznaczony, liczy 5,000, a drugi *Die katholischen Missionen*, wydawany dla ludu i młodzieży—20,000 prenumeratorów.

Austrya posiada jeden tylko większy organ ultramontański: *Das Vaterland* z 4,000 prenumeratorów. Zdaniem p. Woerl różnice jakie początkowo wystąpiły w dziennikarstwie katolickiem w Austryi, pomiędzy zasadami centralistycznemi i federalistycznemi, znikły już prawie zupełnie, wszystkie albowiem próby utworzenia w tem państwie stronnictwa katolickiego na gruncie centralistycznym rozbiły się o to, że środek ciężkości katolickiego ruchu nigdy w centrum, t. j. w Wiedniu, ale tylko na prowincyi znajdować się może, — tam zaś centralizm gwałcący prawa pojedyńczych królestw i krajów, żadnej podstawy dla siebie nie ma. Stan prasy ultramontańskiej w Austryi, z wyjątkiem Wiednia, uważa p. Woerl jako zadawalniający, chociaż Niemcy mają stosunkowo pięć razy tyle katolickich dzienników. W całych Austro-Węgrzech, na 22 miliony katolików, znajduje się tylko 9 ultramontańskich pism codziennych i 18 tygodników; pozostałe czasopisma wychodzą co dwa tygodnie lub co miesiąc. Wszystkich katolickich czasopism w Austryi wychodzi 85. Nadto da się jeszcze udowodnić cyframi, że katolickie prowincyonalne organa znajdują tam czytelników li tylko prawie wśród duchowieństwa i szlachty mieszkającej po wsiach, jak również w stanie robotniczym i wiejskim, podczas gdy inne klasy ludności dla kościelnej prasy mało okazują zajęcia. Ożywioną działalność w pojedyńczych krajach koronnych rozwijają liczne prasowe stowarzyszenia. Niektóre z nich, zaopatrzone w znaczne drukarnie, rozpowszechniają katolickie pisma i książki w wielkiej ilości egzemplarzy. Tak np. stowarzyszenie dla Słoweńców uskutecznia rocznie sześć wydawnictw w 33,000 egzemplarzy, a katolickie prasowe stowarzyszenie w Seckauw przeciągu lat pięciu wydało 55 dzieł w 200,000 egzemplarzy.

W Szwajcaryi jest około 40 pism peryodycznych ultramontańskiego kierunku, z których trzy codzienne: dwa niemieckie z 6,000 i jedno francuzkie z 1,500 prenumeratorów.

Obraz ultramontańskiej prasy we Francyi, jaki nam kreśli p. Woerl, nie jest bynajmniej tak pomyślnym, jakby się tego można było spodziewać. Dzienniki katolickie czytane tam są wyłącznie tylko przez duchowieństwo, szlachtę i pobożne panie. Na 1,400,000 egzemplarzy dziennie wychodzących w Paryżu dzienników, przypada zaledwie 56,000 na „dobre pisma" i te w samym Paryżu mają tylko 6,600 prenumeratorów, z których połowa blizko należy do stanu duchownego. Katolickie czasopisma na prowincyi, których liczba do 100 dosięga, zmieniły od czasu ostatniego concilium watykańskiego swój, niegdyś cokolwiek liberalny kierunek na „lepszy," ale rozpowszechnienie ich nie jest znacznem. Wiele z nich musi poprzestawać na 500 lub 1,000 prenumeratorów, większość nie przechodzi 2,500, a zaledwie kilka cieszy się liczbą 4—5,000. Wogóle prasa ultramontańska we Francyi, w porównaniu do ogromnego wzrostu dziennikarstwa francuzkiego w ostatnich latach, poniosła znaczną bardzo stratę. Przeciwnie w Belgii, a także i w Hollandyi, poważna już dotąd ilość ultramontańskich organów i ich prenumeratorów, ciągle jeszcze wzrasta. W ostatnim z tych krajów, w Steyl, o milę od pruskiej granicy, mają jezuici gniazdo agitacyjne, zkąd liczne swoje pisma rozszerzają po Niemczech.

Anglia nie posiada dotychczas żadnego katolickiego codziennego pisma, a to z powodu, że fundusze jakimi tam rozporządza partya katolicka, zostały od czasu założenia hierarchii w r. 1850, obrócone przedewszystkiem na zakładanie nowych katolickich szkół i kościołów, które się już na tysiące liczą. Atoli prasa katolicka w Anglii robi ustawiczne postępy i p. Woerl wyraża nadzieję, że „szlachetny ten naród" w niedalekiej przyszłości powróci znowu na łono kościoła katolickiego. W Irlandyi religia katolicka z pojęciem ojczyzny ściśle jest związaną. Ten sam widok przedstawia nam Hiszpania, „naród z istoty swojej katolicki," gdzie organa wyraźnie antikatolickie nie mają zgoła żadnej trwałości. Za to obok w Portugalii duch katolicyzmu, wskutek rozszerzonego wolnomularstwa, został do tego stopnia przytłumionym, że prasa czysto katolicka zajmuje tam wobec liberalnej nędzne bardzo stanowisko. Ilość dzienników papiezkich we Włoszech jest nadzwyczaj szczupłą i żywot ich pożałowania godny. Skandynawskie państwa mają także jedno ultramontańskie kościelne czasopismo, wychodzące w Kopenhadze w dwóch językach: szwedzkim i duńskim; p. Woerl spogląda „nie bez nadziei" na te kraje. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki kościół katolicki silnie się rozszerza, ale jego organa, aczkolwiek ich liczba nie jest małoznaczną, znajdują jeszcze stosunkowo nie wielu czytelników. W Antyllach wychodzi *Echo de Trinidad*, organ episkopatu. W Brazylii nieznaczna tylko mniejszość wydawanych dzienników należy do kierunku kościelno-katolickiego, a pomiędzy nimi *Deutsches Volksblatt*, organ missyj jezuickich. W małych rzeczpospolitach północno-amerykańskich są do nadmienienia trzy hiszpańskie pisma tygodniowe, redagowane w duchu katolickim. W Azyi wychodzi jeden tylko znaczniejszy tygodnik katolicki w Bombay: *India portugeza* w języku portugalskim. W Konstantynopolu należy zaznaczyć wydawany w języku greckim i francuzkim, dziennik *Lumière*, a nadto kilka małych pisemek, przeznaczonych dla katolickich Ormian i Bułgarów. Afryka i Australia pozostają dotąd wolne od papiezkiej propagandy prasowej.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Kursa obce znowu znajdują się na zatrważającej wysokości, którąby tylko szczególnie krytyczne czasy usprawiedliwić mogły. Zdaje się iż spekulanci zagraniczni nie mogąc się doczekać tak upragnionej przez nich pożyczki zewnętrznej, chcą chyba tym sposobem wywrzeć represyę na urzędowe sfery, lub też z drugiej strony posuwają swój pesymizm do tego stopnia, że albo nie wierzą w poprawę waluty, chociażby nawet pożyczka przyszła do skutku, albo też przewidują poważne wypadki, które walucie naszej tylko szkodzić mogą. Trzecie jeszcze przypuszczenie, że rząd sprzedawał banknoty w Berlinie lub kupował Londyn w Petersburgu, nie wydaje się nam prawdopodobnem, bo o ile przekonywa ostatni wykaz Banku Państwa, to środki skarbu znacznie się zwiększyły; tembardziej więc teraz się pomnożą wskutek nowej emisyi bonów skarbowych, które podobno rozebrane zostały całkowicie. Piszemy podobno, bo do tej chwili nie mamy urzędowych doniesień o rezultacie zapisów. Co się zaś tyczy potrzeb skarbowych na zaspokojenie procentów od długów metalicznych, to nikomu nie jest obcem, że minister rozporządza znacznemi sumami u bankierów zagranicznych, celem zadosyćuczynienia tym wszystkim zobowiązaniom. Bądź co bądź rubel nizko stoi, a straty z tego tytułu wynikłe są kolosalne.

Na skutek stopniowego obniżania wartości rubli, giełda warszawska doszła do tego, że za markę płaciła w piątek 51 kop., za frank $41^3/_4$ kop., a za gulden $88^1/_2$ kop. Półimperyały doszły do 8.46 i stosunkowo najtańszą maja cenę.

Wraz z kursami obcymi wzrastała wartość tutejszych papierów hypotecznych, choć nie w tym samym stosunku. Bardzo wielkim popytem cieszyły się listy zastawne nowe, za które płacono 99.25 kop. Jeśli obroty nie mogły być większe, to tylko z powodu braku sprzedających. Przednie miejsce w ruchu tygodniowym należy się listom zastawnym miasta Warszawy wszystkich trzech seryj, które w każdej ilości znalazły nabywców. Stosunkowo najwięcej obracano seryą trzecią po 93.50 do 65 kop., potem drugą po 94.25 kop., pierwsza niewiele drożej, czyli po tymże prawie kursie. Mniej poszukiwane były listy likwidacyjne, za które niechętnie płacono wyżej 88, a to tylko w małych partyach

Z papierów rossyjskich obracano wschodnią pożyczką II emisyi od 91.35 do 55 kop. w sumach poważniejszych. Bilety banku państwa, pożyczki premiowe i pierwsza pożyczka wschodnia zaniedbane.

Usposobienie targu zbożowego niepewne, a ceny nie zdradzają żadnego wybitnego kierunku. Chwiejna sytuacya polityczna wstrzymuje interesantów od większych tranzakcyj. Płacono za pszenicę średnią 7.05, za wyborową 7.95, za żyto 4.65, za owies 3.15, za grykę rs. 4.

Sost criptum. Otrzymany w tej chwili telegram z dzisiejszej giełdy berlińskiej, wykazuje poprawę pieniędzy rossyjskich o przeszło 2 marki na 100 rublach.

DO WSZYSTKICH.

Z przyczyn niezależnych od Redakcyi, Przeglądu Politycznego nie pomieszczamy.

Дозволено Цензурою, Варшава, 11 Ноября 1878 г. — W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta Nr. 2.—Redaktor i Wydawca Adam Wiślicki.